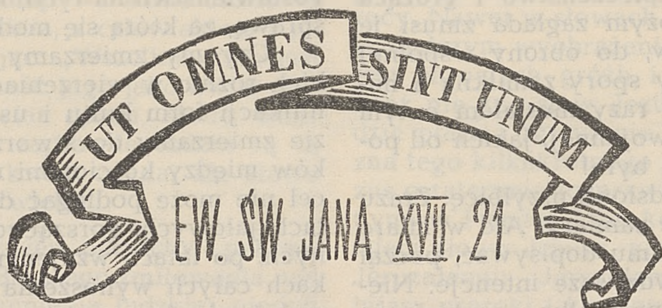
KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

ORGAN RADY EKUMENICZNEJ w POLSCE



Cena numeru Zł 25

Nr 2 (6)
Rok II.

Warszawa, luty 1948 roku.

„Ten, co na początku działał jako duch, a potem wziąwszy na się ciało ukazał się jako Słowo żywe i czynne, Jezus Chrystus, jest SŁOWEM CAŁEGO GLOBU, jest wiecznym dla niego wzorem. I bardzo wielki to błąd: wmawiać ludziom, że Chrystus Pan zrobił wszystko dla nich, że pozostaje tylko cześć mu oddać. Nie, wszyscy ludzie, wszystkie duchy, prędzej czy później, za tysiąc, czy za wiele tysięcy lat, muszą stać się w istocie i w czynie, w duchu i w ciele podobni Chrystusowi..."

(Adam Mickiewicz: Prelekcje paryskie, wykład 19 marca 1844).

TREŚĆ

1. „Aby wszyscy byli jedno..." — ks. E. Wende.
2. Biblia w życiu osobistym i rodzinnym (2)— ks. K. Kotula.
3. Apostolskie chrześcijaństwo a ustrój kościoła — ks. prof. dr K. Wolfram.
4. Kościół Ewangelicki pomiędzy Wschodem a Zachodem (2) — ks. R. Weckerling.
5. Naukowa Konferencja Ekumeniczna w Frederiksborgu — ks. prof. dr W. Niemczyk.
6. Pierwsza teologiczna konferencja ekumeniczna w Polsce (1) — ks. O. K.
7. Międzynarodowa wieś dziecięca im. Henryka Pestalozziego — SS. N. i I.
8. Książki i czasopisma.
9. Wiadomości z kraju.
10. Wiadomości z zagranicy.
11. Wiadomości z Kościołów.

Ks. E. WENDE

„ABY WSZYSCY BYLI JEDNO..."

Ew Jan 17, 19—21.

(Przemówienie wygłoszone na zakończenie Tygodnia Modlitwy 1948 r.).

Trudno myśl od tych słów oderwać. Nie zapomnę kazania na ten tekst wygłoszonego dawno temu przez wybitnego kaznodzieję. Jedyna modlitwa Zbawiciela, która nie została dotąd wysłuchana! Czy Bóg ją kiedykolwiek wysłucha i spełni jeszcze tu na ziemi? pytał mówca. „Tak, gdy będzie wielkie nasilenie złych mocy. Gdy wszystkie moce Bogu przeciwne podadzą sobie ręce i będzie generalna ofenzywa na wszystkich frontach, zmierzająca do likwidacji Królestwa Bożego na ziemi, — wtedy wspólne niebezpieczeństwo i grożąca wszystkim dzieciom Bożym zagłada zmusi je do wspólnych wysiłków, do obrony wspólnej świętej sprawy, i wtedy spory zamilkną a nastanie braterstwo". Ileż razy musiałem o tym myśleć w latach grozy wojennej, jakich od początku świata może nie było!

Nie od razu wróg odsłonił przyłbicę. Zrazu maskował swoje istotne zamiary. Ale w miarę jak powodzenie zaczęło mu dopisywać, począł zdradzać swoje najprawdziwsze intencje. Nieubłagana eksterminacyjna walka, wytępienie narodów całych; okrucieństwo, nienawiść, cynizm podniesiono do godności zasady życia, do normy nowej, niespotykanej dotąd etyki „Za 20 lat nie będzie kościołów".

Kościoły wcześnie wyczuły grożące im niebezpieczeństwo. I kto bacznie obserwował bieg wydarzeń, mógł zanotować cały szereg zjawisk świadczących wymownie, że kościoły zdecydowane są zerwać z dotychczasowym izolacjonizmem i w zgodnym wysiłku budować mosty nad przepaściami, które wieki trwały.

Fizycy mówią, że w przyrodzie nic nie ginie. W Królestwie Bożym też nic nie ginie. To, że zapoczątkowane gdzieindziej już sto lat temu wspólne tygodnie modlitwy weszły w zwyczaj na całym niemal świecie, że wyznawcy różnych kościołów podawali sobie ręce do wspólnej modlitwy i wzajemnie uczestniczyli w swoich nabożeństwach, to w historii Królestwa Bożego zostawi ślady, to nie zginie. Jakiekolwiek będą losy świata i Kościoła w najbliższej przyszłości, w wieczności kiedyś objawione będzie, czy i jakie z tego spłynęło błogosławieństwo na tych, którzy się modlili, i na sprawę, za którą się modlono.

Czy my zmierzamy do niwelacji wszystkich różnic w wierzeniach i obrzędach? do unifikacji form kultu i ustroju? Nie, my na razie zmierzamy do stworzenia bratnich stosunków między kościołami różnych wyznań. Ten cel nie może podlegać dyskusji. A gdy po latach jałowych, gorszących sporów dogmatycznych, po latach wzajemnej nieufności, po wiekach całych wynoszenia się jednych nad drugich i odsądzania się wzajemnie od zbawienia, nastąpią czasy najszerzej i najszczerzej pojętej tolerancji, świat będzie nareszcie widzieć, że my nie tylko umiemy prawić morały innym i deklamować o braterstwie, ale i we własnym życiu stosować słowa Chrystusa: „Wszystko tedy, cobyście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie". „Z tego poznają wszyscy, żeście moimi uczniami, jeśli miłość mieć będziecie ku sobie wzajemnie".

Panie, spraw, abyśmy byli nie tylko słuchaczami, ale i wykonawcami słowa Twego! Amen.

Ks. KAROL KOTULA

BIBLIA W ŻYCIU OSOBISTYM I RODZINNYM

2)

Wielkie jest błogosławieństwo Słowa Bożego. Czytanie i słuchanie Słowa Bożego ma cudowną obietnicę: „Błogosławieni są, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go". I nikt, kto rzeczywiście i prawdziwie słuchał i strzegł tego słowa, nie został bez błogosławieństwa.

Słowo Boże jest słowem żywota. Ono o życiu mówi, o tym wyższym, lepszym, prawdziwym życiu, ono życie budzi, umarłych duchowo ożywia, życie wieczne obiecuje i daje. „U Ciebie jest źródło żywota, a w światłości Twojej oglądamy światłość" — mówi psalmista. Zrozumiał to Piotr, kiedy rzekł do Jezusa: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego".

Słowo Boże jest słowem prawdy. W nim jest prawda, bo ono od Boga jest, a Bóg jest prawdą. Ludzka mądrość zawodzi i często kłamstwem się okazuje. Słowo Boże jest zawsze prawdziwe. Prawda to nie prawdziwość. Prawdą w ostatecznym znaczeniu jest ostateczna, za wszystkimi rzeczami tkwiąca i istniejąca rzeczywistość. Prawdą jest to, co jest istotne, wiecznotrwałe. Jezus w całym swoim życiu o prawdzie świadczył, do niej ludzi prowadził. On rzekł o sobie: „Jam jest tą drogą, prawdą i żywotem; żaden nie przychodzi do Ojca, tylko przez Mię". Znajomość tej prawdy jest konieczna. Bo tylko wtedy można rozumieć cel istnienia, cel życia i cel świata, tylko wtedy można spełnić prawdziwie zadanie swego życia, tylko wtedy poznać swoje powołanie i przeznaczenie, swój stosunek do Boga i ludzi, bez czego nie ma ani prawdziwego szczęścia ani zbawienia w doczesności i wieczności.

Biblia jest słowem mądrości. Dlatego ludzie, którzy słowem Biblii żyli, którzy Biblię ponad wszystko cenili i znali, byli ludźmi mą-

drymi i nieraz świat mądrością swoją w podziw wprawiającymi, jak szewc Jakub Boehme, jak Gerhard Tersteegen lub jak William Carey i wielu, wielu innych. Kiedyś powiedziano na szczególną pochwałę kogoś, że był vir unius libri — mężem jednej książki, t. zn. że tylko jedną naprawdę znał książkę. Byli ludzie, którzy poza Biblią nie znali innych książek, a przecież odznaczali się niepospolitą mądrością. Bo mądrość to nie wiedza, lecz zgodność człowieka i jego czynów i życia z wolą Bożą.

Słowo Boże jest słowem wiecznym. Wszystko na ziemi przemija, ludzie i ludy, narody i państwa, góry i morza, ale Słowo Boże nie przemija. Bo przez nie przemawia Bóg, który o sobie rzekł: „Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec". „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą" — wówi Jezus. O Słowie Bożym mówi Biblia, z człowiekiem i jego chwałą je porównując: „Wszelkie ciało jest trawa, a wszystka zacność jego jako kwiat polny. Trawa usycha, kwiat opada, skoro wiatr Pański powionie nań; zaprawdę ludzie są tą trawą. Trawa usycha, kwiat opada, ale słowo Boga naszego trwa na wieki".

Słowo Boże jest słowem pociechy i pokrzepienia. Gdzie jest tyle Boskiego zmiłowania nad człowiekiem, tyle zrozumienia ludzkiej niedoli i nędzy, tyle współczucia z nieszczęściem, podniesienia na duchu w niebezpieczeństwach, pokrzepienia w cierpieniach życia i śmierci, nadziei w beznadziejności, światła w ciemności, łaskawego prowadzenia w życia bezdrożach, co w Biblii? „By był zakon Twój nie był kochaniem moim, dawno bym był zginął w utrapieniu moim" — mówi psalmista. I dlatego w tym samym psalmie wyznaje: „Słowo Twoje pochodnią nogom moim, a światłością ścieżce mojej".

Słowo Baże jest słowem Bożych obietnic. Niezliczone są obietnice Boże w całej Biblii rozsiane. Któż nie zna obietnicy dodanej do przykazania o czci rodziców: „Aby ci się dobrze działo i abyś długo żył na ziemi", lub obietnicy i zapewnienia: „Spuść na Pana drogę twoją, a ufaj w Nim, a On wszystko uczyni", lub obietnicy danej naszym modlitwom: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone", lub obietnicy życia wiecznego: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto w Mię wierzy, choćby też umarł, żyć będzie"? Jakże cudowne są te Boże obietnice, dane ludziom niedolą życia skołatanym, smutnym i zbolałym, zwątpienia bliskim, łaski i odpuszczenia potrzebującym, o ratunek proszącym, w obliczu śmierci stojącym! Jak ta ręka Chrystusowa, tonącemu Piotrowi podana, tak są obietnice Boże, dla ludzi pomocy i ratunku potrzebujących. „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie" — mówi Chrystus, ręce do ludzi wyciągając.

Słowo Boże jest słowem gróźb i sądów Bożych. Biblia nie podziela stanowiska sentymentalnego racjonalizmu, który uważa, że człowiek jest z natury dobry, i który grzechu nie uznaje, dla którego Bóg jest dobrotliwym staruszkiem, niezdolnym do gniewu i kary. Biblia, owszem, patrzy trzeźwo na istotę człowieka, widzi jego zalety, ale zarazem jego grzechy, Bóg zaś w jej pojęciu jest Bogiem pełnym miłości, ale zarazem Bogiem świętym i sprawiedliwym. Dlatego pełno jest w niej surowych gróźb pod adresem ludzi bezbożnych, wolę Bożą przestępujących, i pełno sądów nad grzesznikami. Biada ludziom bezbożnym, biada światu dla zgorszenia, biada człowiekowi, który wpadnie w ręce Boga żywego. Groźby dodane są do Bożych przykazań. „Bom Ja Pan Bóg twój, Bóg zawisny w miłości, nawiedzający nieprawości ojców nad syny w trzecim i czwartym pokoleniu tych, którzy Mię nienawidzą". I znowu: „Bo się Pan mścić będzie nad tym, który imię Jego nadaremno bierze". Z groźbami szli do ludzi w Bożym imieniu prorocy. Nawet w słowach Jezusa, choć był najdoskonalszym wyobrażeniem Bożej miłości, pełno jest surowych gróźb i wyroków potępienia. Któż nie zna słów Jezusa o piekle, gdzie „będzie płacz i zgrzytanie zębów"? Albo któż nie zna tego kilkakrotnego „biada!", którym się Jezus ostatecznie rozprawił z faryzeuszami i uczonymi w Piśmie? Albo komuż nie utkwiło w pamięci słowo Jezusa, zapowiadające zburzenie Jeruzalemu: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamionujesz te, którzy do ciebie byli posyłani: ilekroć chciałem zgromadzić dzieci twoje, tak jako zgromadza kokosz kurczęta swoje pod skrzydła, a nie chcieliście! Oto wam dom wasz pusty zostanie". Groźby te przejmują do głębi, przerażają, wstrząsają. One napominają, przestrzegają, nawołują do upamiętania. „Nie błądźcie, Bóg się nie da z siebie naśmiewać, albowiem cobykolwiek siał człowiek, to też żąć będzie".

Obietnice Boże i groźby to nie puste słowa. Bóg nic na wiatr nie mówi. Boże słowo się spełnia. „Bo jako zstępuje deszcz i śnieg z nieba, a tam sie więcej nie wraca, ale napawa ziemię a czyni ją płodną, czyni ją też urodzajną, tak że wydaje nasienie siejącemu, a chleb jedzącemu, tak będzie słowo Moje, które wynijdzie z ust Moich: nie wróci się do Mnie próżno, ale uczyni to, co Mi się podoba i poszczęści mu się w tym, na co je poślę". Błogosławieni są zatem ci, na których się spełniają Boże obietnice, a nieszczęśliwi ci, którzy ściągają na siebie Boże groźby i ich skutki.

Słowo Boże jest słowem zbawienia. Jest cudowną ewangelią o Bożej łasce, o tym, że Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył, jest głoszeniem wielkiej prawdy, że „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny", jest nawoływaniem do pokuty, zapraszaniem do królestwa Bożego, wskazywaniem jedynej drogi zbawienia. I to jest najprzedniejsza jego rola, jego znaczenie dla ludzkości.

Toteż Biblia jest niezmiernie ważnym czynnikiem w osobistym życiu człowieka. Filozof niemiecki powiedział, grą słów się posługując: „Der Mensch ist, was er isst" — człowiek jest tym, co je. W ten sposób wyraził swój materialistyczny pogląd na istotę czło-

wieka. Zdanie to nie jest prawdziwe, człowiek nie jest tym, co je. Ale w duchowym znaczeniu jest w tym powiedzeniu wiele prawdy. Człowiek jest tym, czym duszę swoją karmi. Ktoś powiedział: „Powiedz mi, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś". I rzeczywiście istota nasza zależy w znacznej mierze od naszej lektury. Regularne czytanie Biblii i życie pod jej kierunkiem musi niewątpliwie wywierać wielki wpływ na nasze wewnętrzne jestestwo. „Z kim kto przestaje, takim się staje", mówi przysłowie. Czyż można regularnie obcować z Biblią, nie ulegając jej przemożnemu wpływowi? Czyż Duch Święty, pod którego tchnieniem Biblia jest napisana, może nie oddziaływać na nasze wewnętrzne życie i istotę? Pod wpływem Biblii powstaje typ człowieka biblijnego, spotykany często tam, gdzie Biblię pilnie się czyta, typ znany i u nas zwłaszcza w starym pokoleniu, I czyż można powiedzieć coś piękniejszego o człowieku nad to, że jest człowiekiem biblijnym?

Dla tych samych powodów Biblia ma także szczególne znaczenie dla życia rodzinnego. Jak każde mieszkanie ma swoją atmosferę, tak także każda rodzina ma swoją duchową atmosferę. Błogosławiona jest rodzina, gdzie tę duchową atmosferę kształtuje Biblia. Na takiej rodzinie spełnia się obietnica i błogosławieństwo psalmu 1: „Albowiem będzie jako drzewo nad strumieniem wód wsadzone, które owoc swój wydaje czasu swego, a liść jego nie opada; i wszystko, cokolwiek czynić będzie, poszczęści się".

(c. d. n.).

Ks. Prof. Dr K. WOLFRAM

APOSTOLSKIE CHRZEŚCIJAŃSTWO A USTRÓJ KOŚCIOŁA

Apostoł narodów, Paweł, w swoim liście pierwszym do Koryntian — 1 Kor. 10, 32 — czyni wzmiankę o egzystencji zboru Bożego względnie kościoła — ἐκκλησία τοῦ θεοῦ. Wzywając chrześcijan korynckich do nienagannego postępowania i przykładnego życia w otaczającym ich świecie, wymienia zbór Boży względnie kościół obok Żydów oraz pogan. Stąd należy wysnuć wniosek, że apostoł Paweł stwierdza istnienie w ówczesnym świecie wymienionych trzech społeczności religijnych, które kwalifikuje jako analogiczne wielkości tudzież współmierne wartości.

Nie zamierzam określać pojęcia zboru Bożego względnie kościoła, nie myślę podejmować usiłowań z tendencją podania definicji kościoła, nie sądzę nawet, bym zdołał w dostatecznej mierze naświetlić problem kościoła; wszak szczupłe ramy referatu i rozporządzalnego czasu takie zamiary i tendencje zgoła wykluczają. Z konieczności zmuszony jestem ograniczyć się do zwrócenia uwagi na kilka rysów zasadniczych, które umożliwią nam urobienie sobie pojęcia, ściślej rzecz ujmując, udostępnią nam konkretyzację pojęcia o kościele chrześcijańskim. Zresztą, to ogólne pojęcie o kościele, oparte na kilku konkretnych danych, co prawda, zasadniczej natury, w zupełności wystarczy do rozwinięcia zgłoszonego tematu i przedstawienia ustroju zborowego, zobrazowania struktury religijno - społecznego życia pierwszych chrześcijan w okresie apostolskim.

Biorąc pod uwagę przytoczony wiersz apostoła Pawła z pierwszego listu do Koryntian i wychodząc z założenia analogii współmiernych wielkości religijnych w obrębie społeczności zbiorowych: żydostwa, pogaństwa oraz chrześcijaństwa, należy kościół względnie zbór ująć w świetle badań religijno - historycznych jako **organizm, jednolity organizm**, który **obejmuje zbiorową społeczność ludzką o samodzielnej postawie i ustalonym kierunku życia religijnego**, który **gruntuje się na symbolu wiary względnie wyznaniu, na kulcie względnie liturgii** i który wreszcie **swą jedność tudzież ciągłość tradycyjną symbolizuje w kapłańskim urzędzie duchownego.**

Nas interesuje problematyka kościoła Chrystusowego, a w zakresie tej problematyki zakreślona przez nasz temat kwestia ustroju, sprawa organizacji apostolskiego chrześcijaństwa.

Geneza kościoła Chrystusowego, jak, zresztą, geneza wszystkich wielkich, historycznych organizmów, jest spowita mrokiem niedostępnego dla oka oraz świadomości ludzkiej, a zatem niezbadanego aktu nieugiętej, acz łaskawej woli Wszechmocnego. Punkt styczny niebios z ziemią, Boga z człowiekiem był zawsze, jest i będzie niedostępny dla najbardziej skądinąd zorientowanej świadomości ludzkiej. Iskra Boża, która rozpala na ziemi niebiański płomień świętego ognia i tworzy żywotne organizmy w historycznym wymiarze, była, jest i pozostanie ukryta we mgle tajemniczości i niedostrzegalna dla najbardziej bacznego i przenikliwego oka ludzkiego. I kościół Chrystusowy rodzi się i okres niemowlęctwa przechodzi w atmosferze tajemniczej, niebiańskiej, Boskiej ciszy, o tyle, że wszystko, co odbywało się na początku w kościele, było poza uwagą i wiedzą człowieka i w warunkach doczesnego życia się nie uwydatniało. Można by przyrównać historię genezy kościoła do owego nasienia z drugiej ewangelii synoptycznej— Mrk. 4, 26—29, — do którego Marek upodobnił królestwo Boże, do wsianego w glebę naszego świata nasienia, które niezależnie od wiedzy tudzież woli rolnika automatycznie poczęło kiełkować, rosnąć i dojrzewać. Dokumenty pisemne, z których czerpiemy wiadomości o początkowych dziejach kościoła, nie informują nas ani wszechstronnie, ani dokładnie, tym bardziej, że, jak odnosimy wrażenie, źródła ulegały w późniejszym czasie modyfikacjom, a zatem informacje są tendencyjne, zwłaszcza w kwestiach zewnętrznej struktury kościoła, jego ustroju oraz administracji.

Zbór Boży względnie kościół Chrystusowy — εκκλησια — termin przeszedł do łaciny: ecclesia — stanowi greckie tłumaczenie hebrajskiego: kehal Jahve i oznacza w potocznym języku greckim zgromadzenie obywateli danej miejscowości. W terminologii nowotestamentowej, jak już zaznaczyliśmy na wstępie, εκκλησια określa zbór Boży, kościół Chrystusowy, w skład którego wchodzą wezwani przez Boga, powołani pod jeden wspólny sztandar zmartwychwstałego Chrystusa, Pana i Zbawcy, zgromadzeni w jednym ciele, skupieni w jednym organizmie i żyjący w jednym Duchu Świętym tudzież w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem za udzielone dary łaski oraz skarby zbawienia. W każdym bądź razie, kościół — to nie instytucja doczesnego, ziemskiego charakteru, erygowana i zorganizowana przez ludzi, lecz organizm, kreowany przez Boga, który w Chrystusie Jezusie został Ojcem naszym. Już nie Izrael jest prawdziwym ludem Bożym, prawdziwym kościołem, lecz nowa, zbiorowa społeczność chrześcijańska, która dzięki Jezusowi Chrystusowi zajęła dawną, opróżnioną z własnej winy pozycję Izraela i weszła w jego uprawnienia, a właściwie osiągnęła przywileje wybranego i już teraz we właściwym tego wyrazu znaczeniu prawdziwego ludu Bożego.

W związku z zagadnieniem genezy, definicji i ustroju kościoła, nowego, prawdziwego ludu Bożego, należy sobie w świetle pism Nowego Testamentu uświadomić, jak te kwestie kwalifikowali i ujmowali: głowa kościoła swego imienia, nasz Pan i Zbawca, Jezus Chrystus, w następnej kolejności — macierzysty zbór Jerozolimski jako metropolia zborów żydo - chrześcijańskich, wreszcie apostoł pogan, Paweł, który prawdę ewangeliczną przeniósł do pogan i ugruntował w krajach pogańskich.

Przede wszystkim Jezus Chrystus. Nie myślę przytaczać i analizować rzekomo czy rzeczywiście wypowiedzianych i w ewangeliach zamieszczonych słów Jezusa na temat kościoła, bo odniesione z tej egzegezy korzyści byłyby minimalne, pod względem duchowej wartości ciągle problematyczne, a już na pewno co do wagi niewspółmierne w stosunku do nakładu pracy, do włożonego trudu. Sądzę, że trzeba ograniczyć się do bezsprzecznie autentycznych wypowiedzi i czynów Jezusa, które, co prawda, nie odnoszą się dosłownie i nie dotyczą bezpośrednio kościoła, ale z kościołem nierozerwalnie się łączą, a co najważniejsza, naświetlają w pewnej mierze problem genezy i ustroju kościoła.

Jezus zwracał się do szerokich rzesz ludu izraelskiego. Wprawdzie nawiązywał kontakt z jednostką, przemawiał do osoby, odwoływał się indywidualnie do poszczególnego człowieka, ale z myślą o tym, że przez jednostkę, przez osobę, przez człowieka trafi do szerokich rzesz, do zbiorowych mas, do wszystkich warstw ludu izraelskiego. Trudno o dowody z ksiąg Nowego Testamentu na poparcie tej koncepcji, że Jezus dążył do skupienia wokół swej osoby czegoś w rodzaju zboru synagogalnego, czy zboru swych wyznawców, czy wreszcie zgromadzenia „resztek bogobojnych mas, starotestamentowego „szear", słowem małej, liczebnie ograniczonej, ezoterycznej społeczności zbiorowej, wprawdzie w środowisku ludu izraelskiego, ale ostrzem skierowanej przeciwko ideologii oraz pragmatyce tego ludu. Natomiast można wskazać na szereg miejsc z NowegoTestamentu, które świadczą o tym, że Jezus ma na względzie szerokie rzesze żydostwa. Wystarczy, jeśli przypomnimy sobie słowa Jezusa, poświadczone przez dwu ewangelistów synoptycznych, Marka i Mateusza, jedno tej treści, że „Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służył i dał duszę swą na okup za **wielu**" oraz drugie: „to jest krew moja Nowego Testamentu, która się **za wielu** wylewa". Wystarczy, jeśli uświadomimy sobie Jezusowy akt wyboru dwunastu apostołów i delegowanie ich na misję do dwunastu pokoleń izraelskich, z których składało się zbiorowe żydostwo. Wystarczy wreszcie, jeśli zwrócimy uwagę na epilog życia Jezusowego, na triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy, stolicy uniwersalnego żydowstwa, którym zamanifestował, że pretenduje do religijno - kulturalnego przewodnictwa i kierownictwa nad całym Izraelem.

Konstytucji czy statutu, które by w ściśle sformułowanych przepisach natury prawnej normowały współżycie, nabożeństwo i organizację życia religijno - społecznego, Jezus swoim apostołom i uczniom nie przekazał. Administracji, która by posługiwała się aparatem urzędniczym, chociażby bardzo szczupłym liczebnie, Jezus dla swoich nie ustanawiał. Nie znajdujemy też w księgach Nowego Testamentu najmniejszego śladu, który by nasuwał przypuszczenie, że Jezus sformułował symbol wiary względnie wyznania, bądź jakąś deklarację religijną i żądał od swoich zwolenników publicznego złożenia świadectwa i ślubowania wierności dla objawionej przezeń absolutnej prawdy Bożej. Przejmujemy natomiast zreferowane przez ewangelistę Mateusza, w kazaniu na górze, słowa przestrogi i jednocześnie napomnienia z ust Jezusa, że „nie każdy, kto mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebios, lecz ten, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech". W ogóle, Jezus kładzie, jak wynika z ewangelicznego zwiastowania, nacisk i to szczególny nacisk na czyn, dobry, szlachetny czyn i kryterium prawdziwej pobożności upatruje w czynie, płynącym z czystego i miłującego serca. Odrębnych nabożeństw dla swoich wyznawców Jezus też nie urządzał. Brał udział w synagogalnych nabożeństwach praojców swoich, uczestniczył z gromadą swoich ziomków w dorocznych, uroczystych, a okolicznościowo i w codziennych, zwykłych nabożeństwach w świątyni jerozolimskiej — Jan 10, 23 — i jeśli nie upominał, to na pewno nie zabraniał swoim uczniom brać udział w kościelno - religijnym życiu Izraela, o czym przecież pierwsze rozdziały Dziejów Apostolskich zupełnie wyraźnie świadczą. Modlitwa Pańska, przekazana uczniom, nie stanowi podstawowej części nowej liturgii chrześcijańskiej, której Jezus — nota bene — nie tworzył, lecz na podstawie kontekstu może być pojęta i musi być przyjęta jako wzór treściwej, istotnej

i prawdziwej modlitwy. Z tego oczywiście jeszcze nie wynika, że Jezus sankcjonował cały system, całą strukturę kościelno - religijnego życia ówczesnego żydostwa i że w tej dziedzinie życiowej nie pragnął żadnej zmiany. Bynajmniej. Wiemy o tym, że przed forum sądu arcykapłańskiego postawiono zarzut Jezusowi, zresztą nie bezpodstawny, że groził zburzeniem dotychczasowej świątyni jerozolimskiej i wzniesieniem w ciągu trzech dni innej, nowej, już nie, jak teraźniejsza, rękoma zbudowanej. Jezus pragnął nowej społeczności zborowej, którą określał terminem „królestwo Boże", dążył do nowego eonu, do nowego świata, do nowej ludzkości, jak to przed i po Nim ujmowano, do nowych niebios i nowej ziemi, ale organizacji kościelnej w stylu dotychczasowym, opartej na tradycyjnych, czy ad hoc sformułowanych przepisach prawnych ustanawiać nie zamierzał. W nowej społeczności zborowej, do której Jezus wzywał, w królestwie Bożym, którego inaugurację zwiastował, rodziło się nowe życie, życie, oparte już nie na państwowych prawach siły bądź przemocy, a co gorsza gwałtu, lecz, jak już zaznaczaliśmy, na etyce miłości i czystości, łagodności i pokoju, na szczerej przychylności i ofiarnej służbie. A już z pragmatyki duszpasterskiej Jezusa można było wywnioskować, że nowe życie, zrodzone na gruncie wierzących w Chrystusa serc, będzie tworzyć samo, automatycznie, w miarę potrzeb swoich strukturę religijno - społeczną i organizacyjne formy nowej społeczności zborowej. Nie jest wykluczone, że te swoiste formy organizacyjne mogą na wielu odcinkach religijno - zborowego życia pokrywać się z dotychczasowymi, nie jest też wyłączone, że mogą je modyfikować i udoskonalać, ale to pewna, że nowy organizm zborowy będzie emanował samorzutnie, zgodnie ze swą naturą, inne, nowe ustrojowe ramy; że będą powstawać odrębne, nowe strukturalne formy, kongenialne, że tak powiem, do nowej treści religijnego życia. W wyniku rozważań należy stwierdzić, że Jezus inaugurował królestwo Boże, nową społeczność religijno - zborowa, do której wzywał wszystkich ludzi i która miała objąć cały świat, ale organizacji kościelnej, opartej na statucie przepisów prawnych, nie ustanowił, co więcej, ustanawiać nie usiłował ani zamierzał.

W następnej kolejności rozpatrzymy problem genezy i organizacji kościoła na gruncie apostolskiego chrześcijaństwa, zwłaszcza w macierzystym zborze jerozolimskim i u apostoła Pawła. Najpierw w zborze jerozolimskim. I w danym wypadku źródła są szczupłe. Redukują się w gruncie rzeczy do Dziejów Apostolskich, które, co prawda, ze względu na zawarte w nich sprawozdawcze dane historyczne, są nader wartościowe i niezwykle cenne, ale, jak wiadomo, są autorstwa Łukasza, współpracownika apostoła Pawła, i są oparte na orientacyjnych wiadomościach o życiu religijnym zboru jerozolimskiego, jakie odniósł Łukasz po przybyciu wraz z apostołem Pawłem do Jerozolimy około r. 50. Zaraz z pierwszych rozdziałów Dziejów Apostolskich dowiadujemy się, że w ślad za przeżyciami Zmartwychwstałego, w ślad za Wniebowstąpieniem i zstąpieniem Ducha Świętego powstał pierwszy macierzysty zbór chrześcijański, prazbór w Jerozolimie, a po pierwszym prześladowaniu prazboru na skutek rozproszenia wyznawców Chrystusowych zostały erygowane dalsze, oczywiście pod względem liczbowym znacznie mniejsze, zbory prowincjonalne na terenie Palestyny, a nawet i poza jej granicami. Oczywista, że pozycję dominującą zajmował i rolę kierowniczą spełniał macierzysty zbór jerozolimski, już chociażby dlatego, że na terenie stołecznego miasta działali historyczni apostołowie, no i chyba ze względu na liczbę wyznawców oraz miejsce kultu. W początkowym okresie swego istnienia zbór jerozolimski nie odłączał się od świątyni i jej kultu. Pragnął utrzymać kontakt z świątynią, która stanowiła symbol łączności Izraela z Bogiem, a przecież za prawdziwego Izraela się uważał. Odseparował się od świątyni dopiero na skutek nacisku, prześladowania, usuwania, odtrącania, pod naporem fizycznej siły, brutalnej przemocy: przy czym kwalifikował tę przymusową separację jako akt cierpienia ze względu na swego Pana. Tylko że ta separacja nie była całkowita. Wszystkich więzów łączących ze świątynią, jako symbolem społeczności Izraela z Bogiem, nie zerwano. Chrześcijanie w Jerozolimie święcą sabat, nie spożywają nieczystych potraw, przestrzegają wszystkich świąt — Dz. Ap. 10, 14. 20, 16 —, uiszczają podatek kościelny — Mat. 17, 24—26 —, a przede wszystkim trzymają się oburącz Pisma Świętego Starego Testamentu, które badają gorliwie i w którym doszukują się skwapliwie elementów swej wiary i potwierdzenia swej prawdy. Poza tym, pierwsi chrześcijanie w Jerozolimie mieli na myśli tylko lud wybrany Izraela i z tego ludu mieli zamiar gromadzić zbór Chrystusowy.

Tak było w początkowym okresie egzystencji zboru, zresztą, bardzo krótkim, przy czym więzy, łączące chrześcijan jerozolimskich z świątynią, poczęły szybko się rozluźniać. Jedna tylko więź wspólna pierwszemu zborowi chrześcijańskiemu tudzież Izraelowi, to jest Pismo Święte Starego Testamentu, pozostała i spajała chrześcijaństwo z żydowstwem, w najgorszym razie mogła uchodzić za ogniwo pośredniczące. Ale obok Starego Testamentu uznawano od samego początku autorytet swego Pana, obok kanonicznej formuły: „jest napisane — Pan powiedział, Pan rzekł, tako rzecze Pan", określając językiem Nietzschego. Głęboko zapadło w świadomość i utrwaliło się w pamięci wierzących słowo Jezusa: „ale ja wam powiadam", w którym żądał wyższej sprawiedliwości i ujęcia przykazań zakonu w całej ich głębi, w istotnym ich znaczeniu. Takie słowa Jezusa, jak: sabat dla człowieka, a nie człowiek dla sabatu, albo: nie rzeczy zewnętrzne kalają i profanują człowieka, lecz wewnętrzne, te, które pochodzą z wnętrza ludzkiego, albo: należy przede wszystkim przestrzegać zakonu, sądu i miłosierdzia, albo wreszcie: przykazanie miłości względem Boga i bliźniego, jako zasadnicza reguła całego postępowania ludzkiego, — takie słowa nie mogły pozostać bez wpływu na świadomość wierzących, nie mogły rozpły-

nąć się w powietrzu i przebrzmieć bez echa. One musiały oddziałać na psychikę człowieka, musiały przekształcić duszę ludzką i musiały zrodzić dobrą wolę i szlachetny czyn. Ponadto, pragmatyka Jezusowa, ujawniona w Jego ustosunkowaniu do celników i grzeszników, do Samarytańczyków i pogan, również była drogowskazem dla wyznawców Chrystusa. Poza słowem Jezusowym, poza Jego pragmatyką chrześcijaństwo pielęgnowało w zbiorowej swej duszy żywą osobowość zmartwychwstałego, uwielbionego Pana i wizję Jego cudownej, chwalebnej paruzji, a jedno i drugie: żywa osobowość i wizja paruzji, odrywały wzrok i serce wierzącego grona od ziemi, od świata i kierowały ku niebiosom, do Boga. Wszystkie te czynniki razem wzięte: słowo Jezusa, Jego pragmatyka, Jego wywyższona duchowa osobowość i paruzja powodowały, a właściwie sprawiały, że w duszy prachrześcijanina zrodziło się poczucie wzajemnej przynależności, ściślejszego związku, poczucie, że w gruncie rzeczy, w rzeczywistości, de facto są nową społecznością zbiorową, różniącą się od dotychczasowej, starej, żydowskiej.

W tym poczuciu, że są do siebie przynależni i są z sobą związani, w tym przekonaniu, że są przez Boga wezwani z grona żydostwa i powołani do zainaugurowanego królestwa niebios, Żydo - chrześcijanie Jerozolimy uważali się nie tylko za uprawnionych, ale za zobowiązanych do usłuchania i pójścia za głosem Boga, objawionym w heroldowym zwiastowaniu Zbawiciela; sądzili, że elementarna powinność nakazuje zerwać z dawnym otoczeniem, opuścić „rodzaj zły i przewrotny", wyjść z grzesznego środowiska, odłączyć się definitywnie i zgromadzić w odrebnej społeczności religijno - zborowej, co do której żywili wiarę, że jest prawdziwym ludem Bożym — εκκλησια του θεου — i wchodzi w rozległe uprawnienia Izraela, przejmuje bogate dziedzictwo ludu wybranego. To opuszczenie dawnego środowiska, odłączenie od „rodu złego i przewrotnego" i skupienie się w nowej społeczności religijno - zborowej nastąpiło pod znakiem późniejszego wyznania tej treści: „Ukrzyżowany Jezus jest Chrystusem, mesjaszem, Panem i jako zmartwychwstały Pan rychło zstąpi z niebios na ziemię w chwalebnej, cudownej paruzji. Ale nie tylko odmienne wyznanie dzieliło starą i nową społeczność zborową, nie tylko odmienne wyznanie stanowiło słup graniczny pomiędzy starym i nowym eonem. I nabożeństwo, które obejmowało święte obrzędy chrztu oraz wieczerzy Pańskiej, a które przejawiało odrebne cechy, zasadnicze różnice, odgraniczało zbiorową społeczność chrześcijańską od żydowskiej i tworzyło swoistą strukturę i formy, liturgię i etykę, które znowu ze swej strony pozytywnie oddziaływały na swoistość zborową. I na gruncie moralności prywatnej i publicznej społeczność chrześcijańska odcinała się od ponurego tła ówczesnej pragmatyki moralnej. I w dziedzinie kultury uczuć osobistych i rodzinnych, socjalnych i politycznych nowa społeczność zborowa wyróżniała się dodatnio i przewodziła w świecie ówczesnego żydostwa, tym bardziej pogaństwa. W zborze jerozolimskim płynęło nowe życie, życie pod sztandarem wspólnoty i miłości rodzinnej, pod znakiem ofiary służby i chętnego poświęcenia, pod egidą wzajemnej wyrozumiałości i pojednawczości. Wprawdzie i w pierwszym zborze jerozolimskim, jak świadczą o tym Dzieje Apostolskie, zdarzały się czyny i postępki, z p. w. religijno - etycznego naganne, ale na ogół nowa społeczność religijno - zborowa żyła w głębokim poczuciu oraz jasnej świadomości, że tworzy nowy świat, zaczątek nowej ludzkości, że jest wybranym ludem Bożym, prawdziwym Izraelem, przygotowanym do uczestnictwa w królestwie niebios.

Statutu organizacyjnego prazbór jerozolimski nie posiadał. Życie religijno - społeczne w formy ustrojowe ujęte nie było. Zasad prawnych i przepisów administracyjnych, normujących ustrój i organizację kościelno - religijną, nie znano.

Na czele prazboru jerozolimskiego stały autorytety: boski w osobie Chrystusa i ludzkie w osobach apostołów. Postaramy się te autorytety nieco bliżej określić. Najpierw — oczywista — autorytet boski, z którego czerpały moc upoważnione autorytety ludzkie.

Autorytet boski — to osobowość Jezusa Chrystusa.

W całym prachrześcijaństwie, nie tylko żydowskim, ale i pogańskim, Jezusa uznawano za mesjasza, króla, Pana. Jego słowo rozstrzygało wszelkie problemy natury religijnej czy etycznej — 1 Tess. 4, 15, 1 Kor. 10, 25, Dz. Ap. 20, 35; Jego wola uchodziła za świętą dla wyznawców — 1 Kor. 9, 14; Jego życie stanowiło dla nich najwznioślejszy przykład i doskonały wzór — Mat. 11, 28—30. Do Jezusa jako Pana wznosili pod koniec wieczerzy błagalne modły: Panie nasz, przyjdź — 1 Kor. 16, 22, Apk. 22, 20, Didache 10, 6. Słowem, Jezus był Panem, Jego wyznawcy — sługami. Ale to ustosunkowanie prachrześcijan do swego Pana nie było nacechowane serwilizmem, podobnym do służalczego stosunku niewolników do wschodniego pana — despoty. Ze słów Jezusa normatywnego kodeksu nie utworzono, wykonawczych przepisów nie ułożono. Przykazań Jezusa nie opatrzono cechą zewnętrznego przymusu, popartego siłą egzekutywy. Życie religijno - moralne chrześcijan było wyrazem wdzięcznego oddania się w opiekę dobrego i łaskawego Boga - Ojca w niebiesiech, było wynikiem dobrowolnego uznania i chętnej realizacji świętej woli Jezusowej. Wola Jezusa uchodziła za normatywną, za świętą, ale była rozpatrywana i wykonywana pod kątem widzenia religijno - moralnym, nie kazuistyczno - prawnym.

Oprócz autorytetu Boskiego prachrześcijaństwo zna jeszcze autorytety ludzkie. Autorytety ludzkie prazboru jerozolimskiego stanowi kolegium apostolskie, wybrana i powołana przez Jezusa dwunastka, i to tylko z tą odmianą, że opuszczone po zdrajcy Judaszu miejsce zajął Maciej, w każdym bądź razie, „historyczni" apostołowie, przedstawiciele i gwaranci autentycznej tradycji Chrystusowej. Osoby apostołów dawały rękojmię, że zwiastowanie ewangeliczne mesjasza, utrwalone i zachowane w ich pamięci i sercu, jest i będzie przekazywane,

niesfałszowane w treści i nieskażone w formie, teraźniejszemu i następnym pokoleniom. Stojąc na czele prazboru, prowadzili, może nawet nie popełnimy błędu, jeśli powiemy w naszym języku, że kierowali macierzystym zborem jerozolimskim, ale nie tylko zborem w Jerozolimie, bo ich kierownicza władza obejmowała swym zasięgiem również zbory chrześcijańskie pochodzenia żydowskiego na terenie Palestyny, a nawet poza jej granicami, jak tego dowód mamy w zborze antiochejskim. Słowem, autorytet moralny dwunastki historycznych apostołów — δωδεκα — na tej zasadzie, że zostali przez Jezusa wybrani z szeregu grona wyznawców, że z Jezusem współżyli i współpracowali, że byli Jezusa uczniami i świadkami Jego zbawczych czynów oraz dzieł, ten autorytet, nie autorytet, poparty siłą prawa, u którego podstaw znajdujemy niejednokrotnie — nawiasem mówiąc — fizyczną siłę, brutalną przemoc, lecz autorytet moralny, osobowy był w świadomości religijnej macierzy oraz filialnych zborów ugruntowany i powszechnie uznawany. Apostołowie są widomym znakiem łączności zborów i symbolem powstającego kościoła chrześcijańskiego. Nie tylko słowo orzeczenia apostołów, wypowiedziane ustami, ale i zakomunikowane w listach, na piśmie, posiadało dla ówczesnego chrześcijaństwa znaczenie decydujące i wartość rozstrzygającą. W kwestiach zawiłych, zagadnieniach wątpliwych i sprawach spornych sąd apostołów uchodził za instancję ostateczną. Nikt z chrześcijan autorytetu apostolskiego nie kwestionował i nikt zastrzeżeń żadnych nie wysuwał.

W związku z kwestią autorytetu apostolskiego należy jeszcze zaznaczyć, że nie tylko „dwunastka" historycznych apostołów cieszyła się tym autorytetem w gronie pierwszych chrześcijańskich społeczności zborowych. Autorytet ten posiada również Jakób, brat Pański, a pozostali bracia Jezusa tylko na zasadzie pokrewieństwa cieszyli się wyjątkowym szacunkiem i byli stawiani na równi z apostołami. Autorytet ten posiadali również apostołowie, powołani przez zmartwychwstałego Chrystusa, a więc ci, którzy przeżyli chrystofanie, bądź w poczuciu poruczonej im z niebios misji poświęcili się pracy na niwie religijno - duszpasterskiej swego Pana i mogli poszczycić się dodatnimi, zbożnymi wynikami swej działalności, co wskazywało na polecenie i błogosławieństwo Boga. Wprawdzie można w kołach prachrześcijaństwa wyczuć tendencje, zmierzające do ograniczenia kolegium apostolskiego do wybranych przez Jezusa uczniów, ale tendencja ta została nieomal w zarodku sparaliżowana, a godność i powaga apostolska zostały przyznane później nowym zwiastunom Ewangelii Chrystusowej. Sami wybrani przez Jezusa apostołowie nie ograniczali zakresu apostołów do szczupłej garstki dwunastu. W oczach ich uchodzili za apostołów i ci, których współpraca w zwiastowaniu ewangelicznej prawdy była ukoronowana błogosławieństwem Bożym. Paweł, najpoważniejszy świadek prachrześcijaństwa, wspominając o apostołach, ma na myśli nie tylko szczupłą liczbę dwunastu uczniów, lecz szerszy zakres, w skład którego wchodziły wybitniejsze jednostki na polu pracy misyjno - duszpasterskiej, założyciele bądź współzałożyciele zborów chrześcijańskich. Nie tylko apostołowie historycznego Jezusa i ap. Paweł, ale i prachrześcijaństwo znało i uznawało jeszcze apostołów poza dwunastoma; gdyby było inaczej, gdyby godność apostolska przysługiwała tylko pewnej, już ustalonej liczbie osób, to nie mógłby apostoł Paweł pisać w swoich listach o znakach, cudach i mocach apostoła — 2 Kor. 12, 12, — po których rozpoznawano prawdziwych i fałszywych apostołów, którzy wtargnęli do zboru korynckiego — 2 kor. 11, 13. Wreszcie „Didache", nauka dwunastu apostołów, księga co prawda niekanoniczna, ale w wielu wypadkach doskonale ilustrująca stosunki, panujące w prachrześcijaństwie, księga pod względem historycznym o doniosłej wartości, w rozdziale jedenastym stawia kryterium, które umożliwia rozpoznanie prawdziwego i fałszywego apostoła względnie proroka. A więc Nowy Testament i tradycja dowodzą, że kolegium apostolskie nie ograniczało się w prachrześcijaństwie do grona dwunastu. Ale z tego nie wynika, żeby liczba apostołów była znaczna i ażeby pod względem powiększenia grona apostołów istniała niczym nieskrępowana dowolność. Przeciwnie. Ilość apostołów była ograniczona. Powiększenie grona apostołów przez wybór było wykluczone. Z śmiercią apostołów zniknął urząd apostolski.

Reasumujemy. Prachrześcijaństwo jerozolimskie nie utworzyło, co więcej, nawet nie usiłowało tworzyć ani najwyższej instancji ustawodawczej, ani hierarchii duchownej, ani urzędów administracyjnych. A nie tworzyło chyba dla tego, że tendencje w kierunku organizacyjno - prawnym i administracyjno - przepisowym nie leżały wcale u podstaw, nie tkwiły zgoła korzeniami w gruncie nowej chrześcijańskiej społeczności religijno - zborowej. Autorytety: boski i ludzkie, które po krótce zdefiniowaliśmy, w zupełności wystarczają, aby nowe życie religijno - zborowe mogło drgać żywym, zdrowym tętnem, aby prawdziwy Izrael mógł okazać się godnym spadkobiercą wzniosłych obietnic oraz łask Bożych, aby wybrany i zbawiony lud Boży mógł utrzymać uprzywilejowaną pozycję w królestwie Bożym. Ponadto życie społeczno - religijne chrześcijan cechowała szczerość i prostota. W pierwszych dziesiątkach lat życie społecznościowe chrześcijaństwa — poza Jerozolimą, Antiochią, no i może Rzymem — skupiło się w małych zborach, które żadnego regulaminu zborowego ani oficjalistów kościelnych nie potrzebowały. Porządek — oczywista — był, ale porządek zwykły, prosty. Dom prywatny gromadził pod swoim dachem szczupłe grono wierzących danego miasta. Wszystko płynęło i układało się zgodnie z duchem społeczności zborowej, jak to jeszcze dzisiaj odbywa się w nabożeństwach domowych.

(c. d. n.)

Ks. RUDOLF WECKERLIN — Szpandawa.

Kościół Ewangelicki pomiędzy Wschodem a Zachodem

2) Zadania.

Spośród mnogości zadań wysuwają się dziś przed nami na czoło następujące:

Do obowiązków urzędu duszpasterskiego, każącego pojednanie z Bogiem, należy korna, pełna wyrzeczeń, służba, aby kojarzyć na nowo ludzi, którzy znajdują się w rozbracie. Bo to nie jest bez powodu, że w Niemczech okazuje się tak mało poczucia wspólnoty w niedoli i w pomocy wzajemnej, i że z tego względu wielu jest wdzięcznych za rządy wojskowe obce. Historycznie tłomaczy się ta niezdolność do życia pospólnego i do dobrego ładu społecznego tym, że w dobie Reformacji wielka gromada „Roicieli" i „Nowochrżczeńców" (Anabaptystów) **nie została pokonana** bronią duchową, ale została po prostu wypędzona i wytępiona. A tym samym zostało zaprzepaszczone słuszne domaganie się tych społeczności, mianowicie, aby już teraz urzeczywistnić nowy ład Królestwa Bożego symbolicznie w konkretnym posłuszeństwie; **zaprzepaszczony został przeobrażający świat żywioł społecznie rewolucyjny**, wyrażający się w ostatecznej odpowiedzialności każdej osoby przed Bogiem i bliźnim na rzecz chrześcijaństwa wewnętrznego, które by było bezwzględnie posłuszne państwu mającemu za sobą powagę zwierzchności chrześcijańskiej. Dlatego nie było w Niemczech chrześcijańskiego rozwiązania spraw związanych ze stanem czwartym (robotniczym) i z uprzemysłowieniem; dlatego ruch robotniczy musiał rozwijać się antykościelnie, przyczyniając się do powstania mesjanizmu, którego nie dostawało Kościołowi w chwili przełomowej; dlatego nie było tu ani chrześcijańskiego socjalizmu ani chrześcijaństwa socjalistycznego, jak np. jest w Anglii; dlatego było taka mało odwagi cywilnej i tak mało chrześcijaństwa w praktyce. A to jest konieczne, aby zbór chrześcijański uświadamiał sobie swoje posłannictwo w życiu publicznym, aby wyszedł ze swej ślimaczej skorupy i baczył na szczere a żywe chrześcijaństwo poza kościołem urzędowym, gdyż granice Kościoła już dawno nie pokrywają się z granicami krajowej przynależności kościelnej. Zapewne nie jest dobrze, że się utworzyła wyraziście chrześcijańska partia, bo przez to powstaje podejrzenie monopolizacji chrześcijaństwa, a innym partiom bardziej ułatwia to pomijanie przykazań Bożych. To nie jest bez powodu, że w krajach anglosaskich i skandynawskich mimo nieistnienia wyraźnie klerykalnych partyj wpływ chrześcijaństwa na życie publiczne jest o wiele znaczniejszy niż w Niemczech. W każdym bądź razie jest ważne to, że chrześcijanie wszędzie są współczynni i tak rozumieją swą odpowiedzialność, że im przy tym nie chodzi o zabezpieczenie osobnych interesów Kościoła, ale o taką skromną, prostą, zapominającą o sobie służbę w świecie i dla świata, jak ją tylko chrześcijanin wykonać jest zdolny.

Crześcijanie mają urząd pośrednictwa pomiędzy stanami i klasami. Nie jest to wina w pierwszym rzędzie robotników, młodzieży, inteligencji, jeśli Chrystus w ich życiu nic nie znaczy, ale tego, że bodaj nigdy nie spotykali człowieka, który w tym względzie chciał być chrześcijaninem jak należy. Chrześcijanie mają urząd pośrednictwa pomiędzy tubylcami a uchodźcami, aby jedni nie byli sknerami, a drudzy natrętami. Urząd pośrednictwa winien być sprawowany także pomiędzy partiami. Bo któż by inny umiał dostrzegać człowieka w obywatelu poza jego katechizmem politycznym i pomimo niego? Któż by inny był zdolny ludzi miłować, im pomagać i ich pomimo ich „....izmów" skupiać, sadzać za jednym stołem, z nimi pracować razem i nakłaniać ich do współpracy, jak nie chrześcijanie? A do tego należy, żeby się ludzie wyzbyli różnych mieszczańskich, narodowościowych, wyznaniowych uprzedzeń wobec wszystkiego, co się politycznie znajduje po lewicy, i żebyśmy wiarygodnie okazali swą gotowość do lepszego ładu społecznego.... Pośrednikami powinniśmy być też pomiędzy narodami w ogóle, a wśród własnego w szczególności.... Przy obecnym dzikim wybujaniu idei narodowo - socjalistycznych, pokonanych militarnie, ale jeszcze nie duchowo w głowach większości, prawdopodobnie wszyscy, co swoje powinności pośrednictwa pojmują poważnie, staną się kiedyś we własnym narodzie niemożliwi. Toteż kto jest najpierw chrześcijaninem a potem dopiero Niemcem, Polakiem albo Amerykaninem, ten postępuje najlepiej. Chrześcijanie muszą to przyjąć na siebie, że ich współchrześcijanie ze względów narodowościowych sprzeciwiają się wszelkiej poważnej pracy ekumenicznej i odmawiają naszym braciom i siostrom z innych krajów pełnej społeczności kościelnej. Nawet w swoich myślach, spojrzeniach i mowach ponosimy za to, właśnie w Niemczech, niezmierną odpowiedzialność. Chociażbyśmy nie mieli nic do powiedzenia i postanowienia, mimo to stanowimy o biegu spraw. Czy ktokolwiek choć raz poważnie modlił o to, żeby obrady Organizacji Narodów Zjednoczonych doprowadziły do pomyślnych wyników? Czy ktokolwiek **nadzieję na nowa wojnę całkowicie pogrzebał** i prosi w modlitwie jedynie i szczerze o pokój?... Chrześcijanin w Niemczech winien być nie tylko dla Niemców Niemcem, dla obywateli obywatelem, ale musi się stać dla robotników robotnikiem, dla komunistów komunista, dla Polaków Polakiem, dla Rosjan Rosjaninem.

Szczególnym zadaniem takiego pośrednictwa jest **szczere wyjście na spotkanie Wschodu.** Spotkanie to zdarzyło się nie po raz pierwszy i zdarza się stale, ale wszystko zależy od tego, aby po tych niepocieszynych i okropnych spotkaniach doszło do prawdziwego spotkania, które by nie było odmowne, ale i nie w duchu przesadnych oczekiwań zbawczych. Poprzez wojnę i krew, winę i pomstę spotkanie takie jest niewymownie trudne, ale pod Krzyżem i w

słońcu Zmartwychwstania możliwe. Chrześcijaństwo ewangelickie powinno tu przede wszystkim uczyć się i rozumieć. Zaniedbuje zaś swego obowiązku, jeżeli szuka swego zbawienia na Zachodzie... Samo sobie jest winne, jeśli widziane od strony wschodu wygląda, jak gdyby miało twarz podwójną, „janusową"... .... Że łatwiej jest o związki ekumeniczne powszechnego chrześcijaństwa na Zachodzie — to jeszcze wcale nie dowodzi, aby one były tam najważniejsze. Jeżeli wszelkie znaki nie mylą, to o Europie na dłuższy czas stanowić będzie bardziej Wschód niż Zachód... **Dopóki chrześcijaństwo myśli tylko o sobie, swym życiu i swych interesach, dopóty nie ma dla niego żadnej nadziei.** Wiara powstrzymuje w miejscu ucieczkę, miłość usprawnia do całopalnej ofiary. Nadzieja Chrystusowa triumfuje ponad naszym omdlałym stanem chrześcijańskim i obdarza nas duchowym pełnomocnictwem do zajęcia postawy czynnej, jako Kościół Chrystusowy pomiędzy Wschodem i Zachodem, w miłości, cierpieniu i ofierze wedle słów apostoła św. Pawła: „Proszę was tedy, bracia, przez litość Bożą, abyście stawiali ciało wasze jako ofiarę żywą, świętą, przyjemną Bogu, jako rozumną służbą waszą. A nie przypodobywajcie się temu światu, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu waszego na to, abyście doświadczyli, która to jest wola Boża dobra, przyjemna i doskonała" (Rzym 12, 1—2).

Ks. Prof. Dr WIKTOR NIEMCZYK — Warszawa

Naukowa Konferencja Ekumeniczna w Frederiksborgu

(DANIA)

I.

W miesiącu wrześniu 1947 roku odbyła się Naukowa Konferencja Ekumeniczna w Frederiksborgu przy Hilleroed, na północ od Kopenhagi, w Danii. Konferencja ta trwała przez cały wrzesień i zorganizowana została przez Duńską Radę Ekumeniczną, której prezesem jest dyrektor Seminarium teologicznego w Kopenhadze Ks. Dr Halfdan Hoegsbro. Już w miesiącu czerwcu zostały rozesłane zaproszenia do Kościołów ewangelickich luterskich w pięciu krajach środkowej Europy, mianowicie: Austrii, Czechosłowacji, Niemiec, Polski i Węgier, o wysłanie delegatów na tę konferencję. Liczba uczestników miała wynosić ogółem 40, niestety z powodu trudności paszportowych zjechało się ogółem 25 uczestników z wspomnianych krajów, prócz tego kilku gości nadprogramowych z samej Danii. Szwecji i Norwegii. Delegacja polska miała liczyć 5 członków, udział wziął tylko jeden delegat, przebywający wtedy już i tak za granicą, w Szwajcarii, Ks. prof. Dr Wiktor Niemczyk z Warszawy. W pełnym składzie przewidzianym przez organizatorów zjechała się tylko delegacja czechosłowacka w liczbie 10 delegatów, w tym 8 Czechów i 2 Słowaków.

Celem konferencji miało być „danie uczestnikom możności stworzenia na nowo kontaktów między rzeczonymi Kościołami w celu duchowego i teologicznego odnowienia i generalnego przedyskutowania problemów obchodzących Kościół w dzisiejszym świecie". Rada Ekumeniczna Duńska uważała to za rzecz niesłychanie ważną, by przedstawiciele Kościołów luterskich w Europie środkowej mieli okazję do przedyskutowania tych problemów przez osobiste kontakty i braterstwo, by nabrali dalszych podniet do codziennej pracy w służbie swych Kościołów. Organizatorom chodziło o to, by uczestnicy poznali pewne ośrodki kościelnego życia duńskiego, i w tym celu zorganizowali pobyt uczestników już na dwa tygodnie przed rozpoczęciem się Konferencji, od dnia 15 sierpnia, w pewnych ośrodkach duńskich, przeważnie na plebaniach u kolegów - pastorów. Zamierzenie organizatorów udało się w całej pełni. Uczestnicy konferencji mieli możność zetknąć się z przedstawicielami Kościoła Duńskiego, a potem na samej Konferencji zbliżyć się do siebie i w swobodnych pogawędkach i dyskusjach poruszyć w atmosferze braterstwa nawet najdrażliwsze tematy, stępić pewne ostrza, rozproszyć wiele z nieufności, jaka w wyniku ostatniej wojny zagnieździła się w sercach członków zasadniczo wrogich sobie narodów.

II.

Sama Konferencja pojęta była jako Kurs Teologiczny dla uczestników: pastorów pracowników wśród młodzieży i profesorów teologii. W każdym dniu Konferencji wygłaszane były wykłady, po części przez samych uczestników, po części przez zaproszonych przez Komitet Organizacyjny profesorów, przeważnie z krajów skandynawskich. I tak: wykłady wygłaszali: prof. Dr Nygren z Lund, prof. Bring z Lund, prof. Prenter z Aarhus, prof. Soe i Skydsgaard z Kopenhagi, prof. Ording z Upsala, biskup Noack z Haderslev i biskup Fuglsang-Damgaard z Kopenhagi, Dr Joergensen, znany działacz społeczny w Danii, i w. in. Spośród uczestników wykłady mieli Ks. prof. Dr Niemczyk, prof. Dr Soucek, prof. Dr Dilschneider, Doc. Dobiasz, Dr Goernant, pastor Burckhardt.

Tematami wykładów były zagadnienia teologiczne - biblijne, dogmatyczne, społeczno-ekumeniczne. Delegat z Polski Ks. prof. Dr Wiktor Niemczyk wygłosił 3 wykłady na następujące tematy: 1) Osobiste doświadczenia z ruchem ekumenicznym, 2) Conditio sine qua non: Zasada miłości chrześcijańskiej, 3) Społeczność z Bogiem. Spośród innych wykładów zasługiwały na specjalne wyróżnienie wykłady prof. Soe: O Soerenie Kierkegardzie, prof. Prentera o Gruntvigu, prof. Nygrena o niektórych problemach listu do Rzymian, prof. Soucz-

ka o Nowym Życiu według listu do Rzymian, prof. Dilschneidera o duchowym obliczu XX wieku, biskupa Noacka o problemach mniejszości, biskupa Fuglsanga o dogmatyku duńskim Martensenie, Dra Goernanta o niektórych Loci communes z dogmatyki Lutra w jego De servo arbitrio, Doc. Dra Dobiasza o Teologii Unitas Fratrum, prof. Skydsgaarda o stanowisku Kościoła katolickiego względem ruchu ekumenicznego.

Konferencja odbywała się w gmachu Uniwersytetu Ludowego w Frederiksborgu przy Hillerod niedalego Kopenhagi. Wspólne mieszkanie uczestników, wspólne nabożeństwa poranne i wieczorne, wspólne posiłki, spacery i wycieczki, to wszystko w sposób znakomity przyczyniło się do wzajemnego zbliżenia między uczestnikami rekrutującymi się z pięciu różnych narodów. Dało to także okazję do omówienia szeregu drażliwych kwestii między poszczególnymi narodami, jak np. stosunki między wszystkimi prawie pozostałymi narodowościami a Niemcami, dalej między Czechami a Węgrami, Polakami a Czechami, Duńczykami a Niemcami. Okazało się, iż jeśli się do kogoś nawet z obcego i wrogiego narodu podchodzi jako chrześcijanin, zawsze można dojść do porozumienia. I to było bodaj że najważniejszym wynikiem tej konferencji.

III.

Na zakończenie Konferencji uczestnicy powzięli pewną rezolucję i wyrazili jednomyślnie zgodę na opublikowanie następującego oświadczenia:

„Na miesiąc wrzesień zaprosiła Duńska Rada Ekumeniczna nas, przedstawicieli Kościołów ewangelickich Austrii. Czechosłowacji. Niemiec, Polski i Węgier do siebie na Naukową Konferencję Ekumeniczną. Dziękujemy Kościołowi Duńskiemu, iż w czasie, w którym tak wiele jeszcze przeszkód stoi na drodze do prawdziwej przyjaźni i pokojowego współżycia między naszymi narodami, miał odwagę na ten krok i nie szczędził potrzebnych na ten cel ofiar materialnych. Kościoły nasze, wysyłając nas na tę Konferencję, przyjęły z wdzięcznością i pełne oczekiwania to zaproszenie Kościoła Duńskiego. Jako uczestnicy tej Konferencji byliśmy w szczególności wdzięczni za to, iż dano nam dosyć czasu do wzajemnego poznania się i porozmawiania z sobą. Mieliśmy przez to sposobność do rozmowy z całą otwartością i szczerością, bez ukrywania czegokolwiek lub upiększania, o tym wszystkim, co między naszymi narodami zaszło. Niemieccy uczestnicy przyznali się do winy swojego narodu, iż przez wojnę sprowadzili na inne narody gwałt, ucisk i krzywdę. Uczestnicy z innych krajów wypowiedzieli, iż także oni, jako synowie swoich narodów i współodpowiedzialni za moralną postawę swoich współziomków, obarczeni są winą, iż na skutek wojny dali się przezwyciężyć złemu i złem za złe odpłacać. Co mieliśmy sobie do powiedzenia, to powiedzieliśmy sobie pod sądzącym i zbawiającym Słowem wspólnego naszego Pana. I mogliśmy przy tym doświadczyć tego, iż Bóg pozwolił nam stać się społecznością. Chrystus, który gładzi grzech wszystkich nas, uczynił nas wolnymi do wyznania winy i do odpuszczenia winy. Upewniliśmy się o tym, iż tam, gdzie Miłość Chrystusowa czyni nas braćmi, darowana nam zostaje nowa możliwość wzajemnego współżycia ze sobą w zaufaniu i pokoju. Prosimy Boga, Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa, ażeby pobłogosławił ten początek na nas, na naszych Kościołach i na naszych narodach: Ten, który w nas rozpoczął dobre dzieło, Ten je i wykona". Fil. 1. w. 6.

IV.

Przedstawiciel Polskiego Kościoła Ewangelicko - Augsburskiego w Polsce, Ks. prof. Dr Wiktor Niemczyk z Warszawy, złożył na uroczystości pożegnalnej po zakończeniu Konferencji następujące oświadczenie:

„Jako przedstawiciel Kościoła Ewangelickiego w Polsce pozwalam sobie złożyć następujące oświadczenie: Odczuwam to jako głęboką potrzebę serca, by Kościołowi Duńskiemu podziękować jaknajserdeczniej za gościnność i za stworzenie możliwości zejścia się razem z przedstawicielami innych narodów, a przede wszystkim z duńskim duchowieństwem. Kościół Ewangelicki w Polsce — tak jak cały polski naród i kraj — należy bezspornie do najbardziej umęczonych i przez zniszczenie i cierpienie nawiedzonych społeczności, ludów i krajów Europy. Kwitnący niegdyś i bogaty kraj, z pięknymi miastami i wioskami, przedstawia dzisiaj smutny obraz zgliszczy i ruin, a naród opłakuje sześć milionów ofiar w ludziach. Przez cierpienia ostatnich lat oczyszczony, pragnie Naród Polski nawiązać do najgłębszego sensu najwznioślejszych idei religijnych i etycznych, jakie zrodziły się w umysłach najlepszych synów Polski w okresie Reformacji, tak zwanego Złotego Wieku Polskiej Kultury, potem znowu pod koniec samodzielnego bytu w okresie Komisji Edukacyjnej i Konstytucji 3 Maja, a wreszcie w pierwszej połowie XIX stulecia w postaci Polskiego Mesjanizmu, a znajdowały ujście swoje w hasłach wolności sumienia, równouprawnienia wszystkich społecznych stanów i porozumienia między narodami, a formy realne przyjęły w tym, iż Polska w wieku XVI stała się asylem dla wszystkich, którzy z swymi naukami i zasadami nie mogli znaleźć miejsca w narodach, o wiele ciaśniej pod tym względem nastawionych, nawet na Zachodzie Europy, i że najradykalniejszy odłam ruchu reformacyjnego, z zachodu i południa Europy, Arianie, Unitarianie, Antytranitarze, do Polski się chronili i tu rozbudzili ruch religijny, chlubę polskiej kultury, Kościół Braci Polskich. Ogarniająca dzisiaj umysły chrześcijańskie myśl zjednoczenia wszystkich wyznań chrześcijańskich znajdowała w Polsce doskonały grunt dla swego rozwoju: już w roku 1570 zjednoczyły się ewangelickie wyznania w Polsce: kalwińskie, luterskie i Braci czeskich w tym celu, by wspólnie reprezentować wiarę ewangelicką i jej bronić, tak zwaną Zgodę Sandomierską. Przeprowadzona gwał-

towymi środkami kontrreformacja wytraciła w ciągu 150 lat Ewangelię w górnych warstwach narodu, wiernym dla wiary ewangelickiej pozostał tylko prosty lud wieśniaczy — i tak pozostało do dnia dzisiejszego: czysto ewangelickimi pozostały w Polsce tylko te tereny, gdzie Ewangelię przyjął lud wiejski. Pod skutkami wojny musi lud Polski obecnie wiele cierpieć— trzeba leczyć i goić zadane przez wojnę okrutne rany, trzeba cały prawie kraj odbudowywać od samych podstaw, trzeba dostosować się w życiu Państwa i obywateli do przesunięcia się całego terenu państwowego ze Wschodu na Zachód. Wsparty o wiarę w Boga przystępuje lud polski z odwagą i pilnością do pracy nad odbudową, aby na zgliszczach i ruinach stworzyć i wznieść sobie nowy dom i móc żyć w pokoju z swymi sąsiadami. Do współudziału w tych wielkich zadaniach zgłasza się także jako część Narodu Polskiego i Polski Kościół Ewangelicki. wsparty o tę świadomość, iż we wszystkich krajach i ludach znajdzie jednakowo nastawionych i tym samym duchem przyjaźni i jedności owianych braci i domowników wiary, spośród których narody skandynawskie są nam najbliższe. Oby więź braterskiej miłości, jakąśmy w ciągu minionych tygodni zadzierzgnęli, wzrastała na sile. Oby Bóg pobłogosławił naszych duńskich gościnnych gospodarzy i nas, jako ich gości".

Ks. O. K.

Pierwsza teologiczna konferencja ekumeniczna w Polsce

W pierwszym tygodniu adwentowym, w dniach od 1 do 7 grudnia 1947 r., zebrało się w zacisznej „Tabicie" skolimowskiej 28 zaproszonych przedstawicieli duchownych wszystkich wyznań i Kościołów zjednoczonych w Radzie Ekumenicznej w Polsce. Prezes tej instytucji, ks. Z. Michelis, zwołał pierwszą powojenną teologiczną konferencję o charakterze ekumenicznym. Ściśle mówiąc nie była to w kraju naszym pierwsza konferencja księży i teologów różnych wyznań. Podobne konferencje, mające na celu wzajemne poznanie i zbliżenie się ideologiczne przedstawicieli różnych Kościołów polskich, odbywały się konspiracyjnie w mieszkaniu obecnego prezesa R. E. już podczas okupacji. Wynikiem tych obrad było przyjęte jednogłośnie w r. 1944 Wyznanie wiary polskich chrześcijan zrzeszonych w Tymczasowej Radzie Ekumenicznej (patrz Nr 1—2 „Kościoła Powszechnego" r. 1947).

Powojenna Rada Ekumeniczna w Polsce rozszerzyła zakres swojej działalności i na te wyznania, które w czasie wojny do niej nie należały. Toteż w obecnej konferencji teologicznej brali żywy udział przedstawiciele zarówno Kościołów ewangelickich jak i katolickich, niezależnych od Rzymu, oraz prawosławnego Kościoła.

Program każdego dnia konferencyjnego wypełniły, poza nabożeństwami porannymi (katolickim i ewangelickim), zazwyczaj 2 referaty, naświetlające określone zagadnienie biblijnodogmatyczne z dwóch odmiennych stanowisk, po czym nastepowała dyskusja, chwilami bardzo gorąca, w której zaznaczała się rozbieżność poglądów teologicznych i historycznych. Po takim stwierdzeniu różnic dogmatycznych dzielących zjednoczone Kościoły, próbowano ustalić wspólne wszystkim wyznaniom zasady i przeświadczenia religijne. W wyniku dyskusji uzgodnione zostały tezy, — wprawdzie nie zawsze jednogłośnie przez wszystkich uczestników konferencji przyjęte — które jednak uważane być mogą za trwałą podstawę do dalszej pracy porozumiewawczej w przyszłych konferencjach ekumenicznych. Są one zapoczątkowaniem realizacji tego wzniosłego celu, jaki przyświecać ma wszystkim prawdziwym wyznawcom Chrystusa: aby wszyscy byli jedno...

W pierwszym dniu konferencji wygłoszone zostały referaty na temat **Komunii św.:** ks. biskupa Przysieckiego pt. „O rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Eucharystii" i ks. Krenza pt. „Nauka Lutra i Kalwina o sakramencie Komunii św.". Pierwszy referat był uzasadnieniem poglądu Kościoła katolickiego na istotę Eucharystii, wyrażoną w nauce o transsubstancjacji i o wynikającej stąd rzeczywistej obecności żywego Chrystusa pod postacią chleba i wina. Referent powołał się na świadectwa Jezusa, apostołów i ojców Kościoła. Drugi referat przedstawił w zwięzły i bezstronny sposób naukę Lutra o konsubstancjacji ciała i krwi Chrystusowej w sakramencie Komunii św. oraz odmienne nieco pojmowanie Kalwina o duchowym spożywaniu obecnego w sakramencie Chrystusa. W rezultacie poważnej teologicznej dyskusji ustalono w tej od wieków spornej kwestii następnjące tezy jako wspólne.

1) Właściwy stosunek do sakramentu Komunii św. zależy od właściwego stosunku do Chrystusa jako Boga i Zbawiciela.

2) Wszystkie historyczne interpretacje Eucharystii zawierają moment prawdy i mają wspólną platformę: Komunia św. była od początku i jest formą najściślejszej społeczności wierzących z Chrystusem i pomiędzy sobą.

3) Istotnym momentem w formie sprawowania Eucharystii jest konsekracja przez słowo ustanowienia.

4) Pożądane i możliwe jest ustanowienie w ramach Ekumenii personalnej społeczności komunijnej pomiędzy tymi, którzy wierzą w Chrystusa jako swego Boga i Zbawiciela.

Drugim tematem, co do którego konferencja osiągnęła częściowe porozumienie, był **chrzest.** Referat br. St. Krakiewicza (Zjednoczony Kościół Ewangeliczny) o chrzcie dorosłych był — według słów referenta — „osobistym

świadectwem człowieka nawróconego". Opierając się na swoich doznaniach i przeżyciach, referent wywodził, że dopiero po osobistym nawróceniu się, które nazwał chrztem wewnętrznym, duchowym, może nastąpić chrzest zewnętrzny dokonany przez zanurzenie, jako symboliczne potwierdzenie wewnętrznej przemiany i jako akt posłuszeństwa wobec nakazu Chrystusowego. Chrzest ten jest obrazem śmierci starego, grzesznego człowieka i powstaniem nowego (Rzym 6). Do zbawienia konieczna jest tylko wiara, a nie ceremonia pogrzebania starego człowieka. Chrzest wprowadza nas w bogactwo łaski Bożej i w obcowanie świętych. Udzielanie chrztu nieświadomym tego aktu jest, zdaniem referenta, wykluczone podług N. T.

Koreferat ks. E. Dietza pt. „Istota chrztu, chrzest dzieci" przedstawił, w oparciu o cały Nowy Testament i praktykę apostolską, historyczny rozwój tego zagadnienia i uzasadnienie chrztu dzieci (referat będzie drukowany w naszym piśmie).

Po ożywionej dyskusji między przedstawicielami dwóch odmiennych zapatrywań — zwolennikami i przeciwnikami chrztu dzieci — grupa niebaptystów wysunęła następujące tezy:

1) Chrzest jest czynnością świętą, ustanowioną wyraźnym nakazem Chrystusa Pana.

2) Chrzest jest aktem łaski Bożej, udzielającym Ducha Św. i odpuszczenie grzechów oraz zapoczątkowującym odrodzenie duchowe człowieka.

3) Moment chrztu w życiu człowieka nie jest określony żadnym wyraźnym nakazem Słowa Bożego, przeto nie może być ograniczony co do wieku.

4) Obok chrztu dorosłych chrzest dzieci jest praktyką kościelną od czasów apostolskich.

5) Pierwotną formą chrztu było wprawdzie zanurzanie, lecz forma ta podlegała zmianom w rozwoju hostorycznym. Istotną jest tylko formuła sakramentalna ustalona w Ew. Mat. 28, 19.

Grupa baptystów zamiast tezy drugiej wniosła własną tezę w następującym brzmieniu: Chrzest jest przypieczętowaniem aktu łaski Bożej, która się objawiła przez odrodzenie człowieka w Jezusie Chrystusie.

(c. d. n.)

Międzynarodowa wieś dziecięca im. Henryka Pestalozziego

Wieś dziecięca jest jeszcze „in statu nascendi". Dynamizm, a zarazem niezmierna płynność i zmienność utrudnia objęcie całokształtu oraz wypowiadanie urobionych sądów. Można raczej stawiać pewne prognozy na przyszłość, bardziej czy mniej optymistyczne, czy też pesymistyczne, lecz mimo wszystko—**Międzynarodowa Wieś Dziecięca** jest realnością, więcej, rozwija się, rośnie.

Inicjatorem i założycielem wymienionej wsi jest Walter Robert Corti.

Czarnowski w swym dziele pt. „Kultura" stara się wykazać, że „twórczość jednostek nawet najgenialniejszych wytwarza lub zmienia to tylko, co było przed nimi, a kierunek jej określony jest przez to wszystko, co jako kultura duchowa i materialna pozwala tym jednostkom na rozwój ich twórczości". Myślę, że analogicznie przedstawia się sprawa z inicjatorem Międzynarodowej Wsi Dziecięcej. Myśl stworzenia wsi dziecięcej nie była nową, — istniały już i istnieją podobne wsie, choćby w Palestynie (Ben Schamen).

Myśl międzynarodowej współpracy dzieci hodował już Paweł Geheeb w swej szkole w Odenwaldzie.

Idea Cortiego, aby z jednej strony przyjść z pomocą sierotom wojennym, a z drugiej, aby właśnie wśród tych dzieci wypielęgnować ideę międzynarodowego braterstwa — to było coś nowego.

A jednak myślę, że właśnie i tej idei nie stworzył Corti. Zrodził ją ból i krzywda. Ta idea była jakby iskrą, która oderwała się od płonących domów i unosiła się w powietrzu, rozpościerała po ziemi, wyrosła spod gruzów z ziemi nasiąkłej krwią męczenników wojny, ofiar nienawiści i szowinizmu nacjonalistycznego. Zrodziła się wreszcie w sercach tych, którzy omal się wstydzili, że są ludźmi i chrześcijanami, w końcu jako instynkt samozachowawczy zatętniła w całym jestestwie człowieka — idea pokoju i jedności, tęsknota za ekumenią, międzynarodowym braterstwem, którego rzecznikami mają się stać dzieci. Corti tej idei z pewnością nie stworzył.

Pierwszym jednak, który w nieopisanym chaosie powojennym wśród tylu innych haseł i idei tę właśnie myśl uchwycił i oblókł w realne kształty, był Corti. I myślę, że trzeba było mieć dużo odwagi i optymizmu, dużo wiary w słuszność sprawy i dużo hartu ducha, aby mimo licznych protestów i sceptycyzmu, jakim początkowo powitano jego projekt międzynarodowej wsi dziecięcej, rozpocząć realizację swej idei.

Sądzę, iż to nie było przypadkiem, że myśl ta zrodziła się lub została uchwycona właśnie na ziemi szwajcarskiej. Szwajcaria przez swój specyficzny układ państwowy, który łączy tak różne kultury i kilka odmiennych ras, jest jakby predystynowana na kolebkę różnych instytucji międzynarodowych.

Według odczytu i na podstawie osobistej rozmowy z Cortim postaram się w kilku słowach ideę Międzynarodowej Wsi Dziecięcej przedstawić oraz podać moje wrażenia z naszej pracy w tej Wsi.

Międzynarodowa Wieś Dziecięca, a w skrócie „Wieś Pestalozziego", to nie ma być segregat domów czy baraków, to też nie ma być jeszcze jeden zakład wychowawczy, coś w rodzaju ogniska dobroczynności, przygarniającego wojenne sieroty. Tu chodzi o coś niepomiernie większego, o wypielęgnowanie i realizowanie wielkiej międzynarodowej idei. Aby tę ideę w ogóle dostrzec, należy mieć odpowiedni zmysł: „oko idei". Bo cóż w istocie znaczy tych kilka czy kilkanaście domów wobec ogromu nieszczęść i spustoszeń, jakim pożoga wojenna dotknęła ludzkość. W przybliżeniu 30 mil. domostw miało ulec zniszczeniu, około 150 mil. ludzi zostało przeto pozbawionych dachu nad głową, a co gorsza, 20 z górą mil. dzieci utraciło rodziców czy opiekunów. A żadna statystyka nie jest w stanie objąć zasięgu moralnej krzywdy i zła, jaką wojna wyrządziła tym najmniejszym, a zarazem tym najmniej winnym — dzieciom — i jak spotęgowała nienawiść, jak pogłębiła przepaść pomiędzy niektórymi narodami.

Corti żywi jednak nadzieję, iż mimo małego zasięgu jego możliwości tę „różnonarodową" garstkę dzieci ze Wsi Dziecięcej zdoła uleczyć, wyrównać krzywdy i przepoić swą ideą i że te dzieci staną się kiedyś iskrami, które rozrzucone po całej Europie wzniecą wielki ogień, ale nie będzie to ogień nienawiści, lecz miłości i braterstwa; że te dzieci staną się owym biblijnym zakwasem.

Czerwony Krzyż wyrównuje istniejące krzywdy. Wieś Pestalozziego za cel postawiła sobie profilaktykę — jest raczej zapatrzona w przyszłość. Toteż jej główne zasady są: **wychowanie** i **solidarność**, i to solidarność **międzynarodowa**.

Zbliżenie narodów poprzez dorosłych nie dało dotychczas żadnych pomyślnych rezultatów. Corti podjął myśl, aby dzieci stały się rzecznikami jedności i zgody pomiędzy narodami. Do tego należy je wychować odpowiednio — to pragnie Corti urzeczywistnić w owej Wsi Dziecięcej. Tam mają się dzieci nauczyć wzajemnego szacunku, sąsiedzkiej współpracy, więcej — przyjaźni, zachowując przy tym narodową indywidualność i odrębność (mowa, kultura, religia). Obok siebie mają w niedalekiej

przyszłości zamieszkać dzieci 24 narodowości, w oddzielnych domkach, a każdy dom ma tworzyć jakby kolonię danego narodu. Ma to być „Europa w miniaturze", choć dzieci z innych kontynentów byłyby również chętnie widziane. Zbliżenie się i zaprzyjaźnienie dzieci odmiennych narodowości pomiędzy sobą widzi Corti: 1) w zawieraniu indywidualnych przyjaźni pomiędzy dziećmi odmiennych narodowości,2) we wspólnie zorganizowanych grach i zabawach, 3)w występach artystycznych, 4) we wspólnych warsztatach pracy, gdzie łącznikiem ma być radość ze wspólnie stworzonego dzieła.

Tyle o idei i zamierzeniach Cortiego.

Teraz kilka słów o naszych wrażeniach z kilkotygodniowego pobytu i pracy we Wsi Pestalozziego.

Pierwsze wrażenie optyczne ze Wsi Dziecięcej wywołało w nas pewne uczucie rozczarowania. I nic dziwnego: kilka rozpoczętych budowli, kilka świeżo wykończonych domów bez drzew, krzewów i kwiatów, choć cała Szwajcaria tonęła wówczas w wielobarwnym morzu róż, — było to jednak zrozumiałe ze względu na dynamiczny rozrost Wsi. Jakże przyjemnie za to uderzały nas wesołe różnojęzyczne okrzyki dzieci i tętniący rytm pracy. Szczególnie zwróciło naszą uwagę liczne grono robotników. Wyjaśniono nam, że to prócz robotników płatnych tzw. „dobrowolni pomocnicy przy budowie". Pomocnicy ci zjeżdżają się ze wszystkich stron, rekrutują się ze wszystkich warstw społecznych. Są wśród nich inżynierowie i robotnicy, ogrodnicy i artyści, dzieci szkolne, studenci i profesorowie uniwersytetu. Nierzadko cała klasa szkolna, seminarium, szkoła rzemieślnicza przybywa wraz ze swymi nauczycielami czy instruktorami do Trogen, aby swą praca przyczynić się do rozwoju i wzrostu Wsi. Żyją w baraku, wykonują wszelką powierzoną im robote i tę „najczarniejszą" i najmniej wdzięczna. Zjeżdżają się ci dobrowolni pracownicy nie tylko z całego terenu Szwajcarii, ale jest też dość liczny napływ gości zza granicy. Widziałem wśród nich Polaków, Holendrów. Amerykanów, Włochów, Francuzów, Żydów,Austriaków, Niemców. Jest to przeważnie młodzież, choć ludzie starsi są dość licznie reprezentowani. Coś w nich płonie: jest to zapewne wiara w dobrą sprawę, tęsknota za zrealizowaniem światowego pokoju.

Za czasów naszej bytności było zamieszkałych domów 8, z tego: 2 francuskie, 1 węgierski, 1 austriacki, 1 hamburski, 2 polskie. Obecnie przybyło znów kilka nowych domów, zamieszkałych przez dzieci fińskie, greckie, słowackie; w niedalekiej przyszłości ma się Wieś znów rozszerzyć. Wszystkie domy są zbudowane jednakowo,w typowym stylu appenzellerowskim, wnętrze zaś każdego domu ma cechy danej narodowości.

Każdy dom żyje i tętni własnym życiem, rządzi się własnym prawem i obyczajami, pielęgnuje swą tradycję narodową. W każdym z tych domów znajduje się 16-cioro dzieci pod opieką „matki" i „ojca" domu, nauczycielki oraz dobrowolnej pomocy.

Powiewająca dumnie chorągiew polska, a wewnątrz domu orzeł biały, obrazy Stryjeńskiej, fotografie Warszawy i Krakowa, makaty łowickie oraz lalki w strojach ludowych uświadamiają bez słów Polaków, iż są wśród swoich.

Jak już wspomniałam, są dwa domy polskie: 1 i 4. Pierwszy dom zamieszkują dzieci z obozów niemieckich, dom czwarty, to dzieci z pogotowia opiekuńczego z Warszawy. Smutne, nieraz wręcz straszne i tragiczne były losy tych dzieci. Są wśród nich takie, które po wymordowaniu rodziców musiały sobie same radzić, zdobyć lub zarobić na chleb i dach nad głową. Są między nimi i takie, które tego dachu nie znalazły, spały „gdzie bądź", jadły „co bądź", przewędrowały po powstaniu wsie i miasteczka, aż przyłączyły się do jakiejś partyzantki w lesie. Jeszcze smutniejszym był prawdopodobnie los dzieci poobozowych. Przeszłość ich jest jednak osnuta tajemnicą. Co przeżyły, w jakich okolicznościach i warunkach okrutny okupant zawlókł je wgłąb Rzeszy i jaki los im tam zgotował, nie prędko ktoś wydobędzie od dzieci. Wychowawcy rozmyślnie nie wypytują, aby nie wskrzesić ciężkich przeżyć, zresztą większość tych dzieci była jeszcze zbyt mała, aby sobie z tego zdawać sprawę. Nadto są to dzieci do tej pory jeszcze „nierozgryzione", zamknięte w sobie, nieufne, o wyraźnym kompleksie powojennym. Sądząc po tych objawach, nie lekki musiał być ich los i życie w Niemczech. Dziwny zbieg okoliczności spowodował, że u dzieci tych stwierdzono polskie pochodzenie. Kiedy bowiem wojsko polskie zaczęło śpiewać pieśni ludowe, dzieci te przyłączyły się naraz do śpiewu, choć ani słowa po polsku nie umiały. Niezmiernie trudna jest praca wychowawcza wśród tych dzieci, wymaga dużo wyrozumiałości i miłości. Trzeba tym dzieciom targanym przeżyciami wojennymi, przerzucanym z rąk do rąk, z miejsca na miejsce, stworzyć dom; trzeba tym dzieciom, które straciły wszelką wiarę we wszystko i wszystkich, wrócić wiarę w dobroć, w człowieka i wskazać cel, który się nie zmienia, trwa, choćby cały świat istnieć przestał, — Boga.

Choś bardzo nieznacznie i powoli, a jednak i u tych dzieci mozna zauważyć pewną zmianę ku lepszemu. Niewątpliwie czas spędzony w Szwajcarii wyszedł tym dzieciom na dobre. Jak się jednak ułoży współżycie z innymi narodami, trudno już dziś przewidzieć, i czy wskazane jest właśnie te dzieci zbyt długo przetrzymywać w Szwajcarii, pozwolić im tam zakorzenić się, aby je znów potem wyrwać i wrócić do Ojczyzny—to przedstawia poważny problem.

Również praca wśród dzieci warszawskich nasuwa wiele trudności. Są to bowiem dzieci bez dzieciństwa, dzieci, którym ciągle jeszcze majaczą się widoki zbrodni niemieckich: każdy ich rysunek przedstawiał początkowo bombardowanie, egzekucję publiczną, szubienicę. Każda zabawa to łapanka lub różnego rodzaju „sabotaże": wysadzanie mostów, wykolejanie pociągów itp.

Nasz personel polski dokłada wiele starań, umiejętności i serca, aby dzieci wyrwać z upiornych wspomnień i choć częściowo wyrównać doznane krzywdy oraz przywrócić im radość dzieciństwa.

Wyniki są niewątpliwie pomyślne, szczupły jednak zakres niniejszego artykułu nie pozwala na dokładniejsze zreferowanie dotychczasowych osiągnięć, choć sądzę, że są jeszcze dalekie od owej idei międzynarodowego braterstwa i przyjaźni, o której marzy Corti.

Myślę też, że zrealizowanie całkowite tej idei natrafi na poważne trudności natury zasadniczej. Pierwszą trudność widzę w złym doborze dzieci. Na rzeczników pokoju i braterstwa nadają się wg. mnie dzieci najbardziej zrównoważone psychicznie, zdrowe duchowo, a nie dzieci duchowo chore, pełne buntu i goryczy, z głęboko tkwiącymi urazami psychicznymi, z zapowiadającym się przerostem nacjonalizmu. Dzieci, a właściwie mali dorośli ludzie, którzy brali czynny udział w walce z okupantem, którzy na samo wspomnienie przyjazdu dzieci hamburskich do wsi „zgrzytają zębami". Nawet projektowana przejażdżka po jeziorze Bodeńskim z wizytą w niemieckiej wsi dziecięcej, która by tak ucieszyła przeciętne dzieci, została przez dzieci polskie kategorycznie i z oburzeniem odrzucona i projekt, jako jeszcze nie dojrzały, musiał przez kierownictwo Wsi Pestalozziego być cofnięty.

Poza tym są krzywdy, których mimo najlepszych starań i chęci nikt nie jest w stanie całkowicie wyrównać, jak również wątpić należy, czy uda się kiedykolwiek wyrwać z serca dzieci głębokiej niechęci do swych krzywdzicieli. Jak może np. 10-letni chłopak zapomnieć, że w jego oczach Niemcy wymordowali całą jego rodzinę, a sam ocalał tylko dzięki temu, że zemdlał i został przykryty trupem własnej matki. Wydaje mi się, że do przebaczenia takich krzywd nie skłonią żadne, nawet najpiękniejsze idee humanitarne, — uczynić to może tylko wiara, tylk miłość Chrystusowa w sercu człowieka.

Sądzę również, że poważny problem przedstawia sprawa doboru personelu, który ma dzieciom ową niewątpliwie piękną ideę Cortiego zaszczepić. Należy wziąć pod uwagę, że wychowawcy rekrutują się przeważnie z „ludzi wojny" — o przeroście nacjonalizmu, o którym wspomniał w swym odczycie Corti. Jakże mogą wychować dzieci w myśl idei Cortiego, skoro sami tą ideą nie są przejęci? Czyż to nie będzie przysłowiowe „błędne koło"?

Wydaje mi się poza tym, że Corti zbytnio podziela optymizm behawiorystów w sprawie wychowania. Nie negując ogromnego wpływu, jaki wywiera wychowanie na człowieka, należy jednak pamiętać o wrodzonych skłonnościach — i że wychowanie nieraz zawodzi. Jako smutny przykład może nam posłużyć Norwegia, która w zeszłej wojnie przygarnęła dzieci niemieckie, wykarmiła je, kształciła, wychowała — i te same dzieci podczas ostatniej wojny, jako już dorośli ludzie korzystając ze znajomości języka norweskiego, stanęli na czele gnębicieli i ciemiężców Norwegów.

Niekorzystnym wydaje mi się również owo zgrupowanie dzieci wojennych w oddzielnej wsi. Jest coś zbyt

efekciarskiego, reklamowego w tym pomyśle i to ściąga dzień w dzień rzesze zwiedzających, które oglądają „biedne dzieci wojenne“ jak ciekawe okazy w ogrodzie zoologicznym. Wpływa to bardzo niekorzystnie na pracę wychowawczą i wywołuje energiczny protest, szczególnie polskich kierowników twierdzących, że dziecko w tych warunkach nie czuje się jak w domu, lecz jak na wystawie.

(Dla przykładu: W dzień Zielonych Świątek przeszło przez Wieś Pestalozziego pięć tysięcy osób).

Wreszcie wydaje mi się, że jeśliby te dzieci istotnie pozostały 10 lat w Szwajcarii, to już nie będą potrafiły żyć się z krajem ojczystym.

Z powyższych względów wydaje mi się, że idea Corti'ego, choć w założeniu piękna, natrafi na trudności poważne i zasadnicze.

I jeszcze jedno — wierzę, że prawdziwy pokój i międzynarodowe braterstwo wyrośnie z Ewangelii Chrystusowej i z chrześcijańskiej ekumenii.

S. S. Nanny i Ingeborga.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

Pismo Święte Nowego Testamentu. Wstęp, nowy przekład z Wulgaty, komentarz — przez ks. Eugeniusza Dąbrowskiego, doktora teologii i nauk biblijnych. Wydanie podręczne Albertinum — Księgarnia św. Wojciecha — Poznań — Warszawa — Lublin.

Jest to najnowszy przekład polski Nowego Testamentu, dokonany przez znanego katolickiego teologa, a oparty na urzędowym tekście łacińskiej Wulgaty. Na uznanie zasługuje przede wszystkim język przekładu, zbliżony w zasadzie do wpsółczesnego języka polskiego, choć zachowujący miejscami staropolską budowę zdania i „powszechnie zrozumiałe archaizmy“. We wstępie pt. „Co to jest Nowy Testament?“ tłumacz wypowiada pogląd Kościoła katolickiego na powstanie kanonu N. T. i dogmat o wyłącznej inspiracji ksiąg biblijnych, mających „dwóch autorów: jednego, pierwszorzędnego — Boga, drugiego, wtórnego — człowieka“. Stąd wynika nieomylność Pisma św. jako „depozytu Objawienia, przekazanego do pilnowania i tłumaczenia tylko Kościołowi“. Poszczególne księgi nowotestamentowe poprzedzone są krótkim zarysem historycznym o ich autorach i czasie ich powstania. Nie rozumiemy, dlaczego ks. dr Dąbrowski powtarza w tych wstępach już dawno poznane jako błędne zapatrywania średniowiecznych teologów na genezę i autorstwo niektórych ksiąg biblijnych. Najnowsza teologia ustaliła bezsprzecznie, że Ewangelia św. Marka — a nie św. Mateusza — jest najstarszą ewangelią synoptyczną. Każdemu zaś gimnazjaliście wiadomo z nauki religii, że zarówno układ jak i język odmienny listu do Hebrajczyków są niezbitym dowodem, że autorem tego listu nie może być apostoł Paweł. Dodatnią również stroną wydania podręcznego N. T. jest plan i podział logiczny każdej księgi na części zaopatrzone odpowiednimi tytułami i nagłówkami. Objaśnienia podane poniżej tekstu do pewnych wyrazów i wersetów biblijnych są często tylko komentarzem dogmatyki katolickiej, nie wynikającym z samej Biblii.

Prof. Dr Anders Nygren: **Objawienie a Pismo Święte.** Dwa wykłady — Lund 1947.

Wykłady te pt. „Stosunek Nowego Testamentu do Starego“ i „Objawienie a Pismo Święte“ nie zostały wygłoszone na konferencji księży Polskiego Kościoła Ewangelicko - Augsburskiego w sierpniu 1946 r., dla której były przeznaczone. Aby udostępnić je ogółowi polskich ewangelików, autor, znany teolog szwedzki, oddał swoją pracę do dyspozycji ks. Bp. Dra J. Szerudy, którego staraniem ukazała się ona w szacie polskiej. Przekładu dokonali ks. ks. senior E. Wende, prof. A. Suess i K. Wolfram. Autor rozróżnia w swoim pierwszym wykładzie 3 okresy rozwoju dziejów Bożych na ziemi: czas obietnic starego przymierza, czas wypełnienia i okres doskonałości mającej nastąpić w przyszłym eonie. W drugim wykładzie autor określa objawienie jako czyn Boży, który szczytu swego dosięga w Chrystusie. Biblia jest nie tylko zwiastowaniem tego czynu Boga, lecz zarazem jego dalszym ciągiem, jego działaniem i doskonaleniem w nas.

W. M. Horton. **Les Eglises d'Amerique du Nord pendant la guerre** („Kościoły Północnej Ameryki w czasie wojny“, wyd. przez Departament Odbudowy Rady Ekumenicznej Kościołów. Przekład z angielskiego).

Autor, słynny teolog amerykański, daje w zwięzłej formie dokładne sprawozdanie z życia i działalności Kościołów amerykańskich, omawia zagadnienia wzajemnego stosunku Kościoła i Państwa, wojny i pokoju, oraz dążenia do zjednoczenia Kościołów, kierunki teologiczne, życie wewnętrzne i aktywność zewnętrzną.

„Chrześcijanin“, miesięcznik Polskiego Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów. Adres administracji: Warszawa, ul. Smulikowskiego 13-16.

Ostatni podwójny numer (listopad—grudzień 1947 r.) tego czasopisma obok rozmyślań na teksty biblijne i wskazówek, jak należy czytać Biblię, przynosi wykład mgr. Kurzawy pt. „Wpływ Biblii na kształtowanie życia narodowego“ oraz wyjątki z książki Żanny Kormanowej pt. „Bracia Polscy 1560—1570 r.“ — O anabaptystach w Polsce.

„Znaki czasu“, miesięcznik wydawany przez Unię Zborów Adwentystów D. S. w Krakowie.

Nastawienie i treść pisma eschatologiczna. Zjawiska współczesnego i przyszłego życia społeczno - religijnego rozpatrywane są w świetle wypowiedzi Chrystusa i wielkich ludzi o „końcu świata“.

„Jutrzenka“, — biuletyn informacyjny parafii polsko - katolickiej w Warszawie, nr 1.

W „Słowie do czytelnika“ redakcja pisze m. in.: „My chcemy do serc trafiać, serc prostych, czasem wątpiących, to znów pełnych wiary i ufności, które kochać potrafią i prawdy szukać w swym życiu. Powtarzamy za Wieszczem naszym, „że czucie i wiara silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko“. Oprócz wiary w Boga wierzymy bowiem w człowieka — człowieka takiego, jakim on jest w swej istocie. Wierzymy, że mimo wojny, mimo zniszczeń największych, jakich zna historia, moralnych i materialnych, żyje wciąż człowiek, w którym Stwórca złożył niby cząstkę Swego Bóstwa — duszę nieśmiertelną odkupioną Ofiarą Krzyża. Wierzymy, że człowiek tak za czasów Mojżesza, Karola Wielkiego, Napoleona, jak też za naszych czasów pozostał ten sam. Tak samo czuje, o byt walczy, tak samo się cieszy, serc bratnich szuka i oparcia u innych, płacze tak samo jak niegdyś, gdy bliźni mu krzywdę uczyni. Zmieniły się tylko formy życia i współżycia wśród ludzi...... Wierzymy bowiem w tę cudowną przemianę istoty człowieka, w to wieczne odrodzenie duszy ludzkiej, jak wiecznie odradzającej się wiosny.....

My dzisiaj w Polsce wchodzimy w erę jakby powszechnego kapłaństwa, gdyż w tej atmosferze częstochowskich kramików, odpustów i cudowności, gdzie zawodowi zbawiacze ludzkimi bałwanami starają się przysłonić obraz prawdziwego Boga — winniśmy wszyscy którzy gdziekolwiek i kiedykolwiek na drodze swego życia spotkali się z żywym Jezusem, głosić pełną piersią, że jest wśród nas, że wspiera, przebacza, chlebem cudownym karmi, królestwo swoje buduje i kiedyś policzy swoją owczarnię“.

O. K.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Składanie życzeń w Belwederze.

Z okazji nowego roku 1948 przedstawiciele duchowieństwa ewangelickiego składali Prezydentowi R. P. Ob. Bolesławowi Bierutowi w imieniu Rady Ekumenicznej w Polsce życzenia i zapewnienia współpracy z rządem dla dobra Polski ludowej. P. Prezydent odpowiedział na to wzajemnym życzeniem pomyślności i owocnej pracy dla organizacji R. E.

Powszechny Tydzień Modlitwy.

W tygodniu od 4 do 11 stycznia odbył się organizowany od roku 1846 przez Światowy

Związek Ewangelicki (World's Evangelical Alliance) — Powszechny Tydzień Modlitwy. Wszystkie Kościoły i wyznania, zjednoczone w Chrześcijańskiej Radzie Ekumenicznej w Polsce, brały żywy udział w zebraniach modlitewnych tego Tygodnia, urządzanych we wszystkich większych miastach i liczniejszych skupieniach członków Kościoła Powszechnego. W Warszawie nabożeństwa modlitewne odbywały się w różnych kościołach i kaplicach, codziennie w przybytku innego wyznania. Frekwencja była zawsze bardzo liczna. Przemówienia o znaczeniu modlitwy i Tygodnia modlitewnego dla rozwoju Królestwa Bożego, szczególnie w Polsce, oraz pieśni ewangelizacyjne, psalmy i kolędy śpiewane przez poszczególne chóry kościelne nadawały wszystkim zebraniom charakter niezwykle podniosły i nastrojowy. Na zakończenie Tygodnia odbyło się w niedzielę 11 stycznia uroczyste nabożeństwo w wypełnionym przez nabożnych słuchaczów kościele reformowanym przy ul. Leszno, na którym kolejno przemawiali przedstawiciele wszystkich zrzeszonych wyznań, wypowiadając nadzieję, że wspólne modły wysłuchane będą przez Pana i przyczynią się do postępu idei Kościoła Powszechnego, do rozkrzewienia ducha braterstwa i jedności chrześcijańskiej w narodzie polskim.

Z Łodzi piszą nam:

„Tydzień Modlitwy odbył się tym razem w kaplicy Kościoła Metodystów. Kaplica ta położona na peryferiach miasta—Bałutach, w dzielnicy pod względem moralnym i duchowym bardzo opuszczonej i zaniedbanej, spełnia rolę latarni morskiej wskazującej drogę do cichej przystani Słowa Bożego i odrodzenia człowieka w Jezusie Chrystusie. W tej to kaplicy, na prośbe braci metodystów, postanowiono obchodzić „Tydzień Modlitwy", aby w ten sposób również zadokumentować rolę tej strażnicy pokoju w duchu modlitwy i budowania pokoju w czasach pełnych niepokoju i łez.

Nabożeństwa modlitewne rozpoczynały się każdego dnia o godz. 18 min. 30. Zgodnie z otrzymanym programem każdego wieczora rozważany był wyznaczony temat. Każdego dnia też w nabożeństwie przemawiało dwóch mówców różnych wyznań. Przewodniczył zawsze jako gospodarz ks. Naumiuk, prowadząc śpiew i modlitwy. Na szczególne wyróżnienie zasługuje wśród nabożeństw wieczór poświęcony młodzieży. Tego wieczoru dwóch przedstawicieli młodzieży z różnych denominacji złożyło świadectwo mocy Ewangelii Chrystusowej, która okazała się w ich osobistym życiu.

Frekwencja mimo oddalenia od centrum miasta była duża. Kaplica każdego wieczora wypełniona po brzegi. Nabożeństwa uświetniły występy chórów: ewang.-augsb. i adwentystów.

Wyrazić należy żal, że nie wszystkie wyznania, zjednoczone w Radzie Ekumenicznej Kościołów w Polsce, tym razem wzięły w naszym mieście udział w Powszechnym Tygodniu Modlitwy.

Ufamy, że „Tydzień" ten, pełen powagi i nastroju, uczestnikom przyniósł błogosławieństwo, pogłębiając nasze życie religijne".

„Bez przestanku się módlcie". Choć minął Powszechny Tydzień Modlitwy, nie ustaną modły wierzących w Chrystusa, aby wszyscy ludzie doszli do poznania prawdy i do zbawienia swej duszy.

Teraz szczególnie wskazana i konieczna jest modlitwa o powszechny pokój. Podajemy za przykładem jednego z szwajcarskich Kościołów wzór takiej modlitwy, z prośba, aby w tej czy innej formie zmawiana była stale w nabożeństwach.

„Wszechmocny Panie, miłosierny Boże! Prosimy Cię szczególnie o pokój na ziemi. Chroń ludzkość od grozy i nędzy nowej wojny! Błogosław wszelkim staraniom o pojednanie narodów i państw! Złam ramię tych, którzy zamyślają wojnę! Daj poznać całemu światu, co służy ku pokojowi jego! Napełnij nas wszystkich duchem miłości i pokoju, którego Ty Sam udzielić przyobiecałeś przez Syna Twego Jezusa Chrystusa".

Towarzystwo do badania dziejów Reformacji w Polsce.

Istniejąca od roku 1920 w Warszawie instytucja pod nazwą „Towarzystwo do badania dziejów Reformacji w Polsce" wznowi w roku bieżącym, po przerwie wojennej, swoją chlubną działalność na polu piśmiennictwa historycznego przez wydanie dalszych zeszytów swego organu „Reformacja w Polsce".

Przed wojną ukazało się 10 roczników tego wydawnictwa, zawierającego cenne materiały źródłowe i szkice monograficzne z dziejów protestantyzmu polskiego. Pożądane jest dalsze wyświetlenie przyczyn i wpływów społecznych tego osobliwego zjawiska, jakim była reformacja polska w swoim szybkim rozkwicie i upadku. Brak nam dotychczas wszechstronnego przedstawienia całokształtu ruchu reformacyjnego w Polsce.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

Z. S. R. R.

Stan liczebny biskupów.

Jak wynika z kalendarza, wydanego przez patriarchat rosyjski na rok 1947, Kościół prawosławny w Z. S. R. R. liczy 66 biskupów, w tym 6 metropolitów, 24 arcybiskupów i 36 biskupów.

Jugosławia.

Odwiedziny arcybiskupa Yorku.

Arcybiskup Yorku dr Cyrill Forster Garbet odwiedził w końcu października Jugosławię, gdzie przeprowadził m. in. rozmowy z patriarchą serbsko - prawosławnego Kościoła Gawrillo, marsz. Tito oraz jugosłowiańskim min.

spraw zagranicznych Włodzimierzem Velebitem.

Amerykańscy duchowni o stanie Kościoła.

Siedmiu ewangelickich duchownych ze Stanów Zjednoczonych, którzy w lecie br. zwiedzili Jugosławię, opublikowali obecnie swoje wrażenia i uwagi o stanie Kościoła jugosłowiańskiego. W prasie amerykańskiej roztrząsane jest pytanie, czy wrażenia owych duchownych opierają się rzeczywiście na gruntownym zbadaniu sytuacji Kościoła. Obecnie, piszą oni, panuje w Jugosławii rzeczywiste równouprawnienie różnych wyznań religijnych w obliczu prawa, co stanowi początek istotnej tolerancji. Zrozumiałe jest, że po 2 i pół latach od czasu straszliwej wojny istnieją tarcia, które wymagają jeszcze rozwiązania, ale podstawowe założenia wydają się być zdrowe, co daje nadzieję pokoju religijnego, który dotychczas na Bałkanach nigdy nie był znany. Dalej oświadczają duchowni, że w czasie swojej okrężnej podróży po Jugosławii zażywali pełnej wolności swobodnego rozmawiania z ludźmi, bez przydzielania im jakiegokolwiek obserwatora rządowego. Doniesienie to potwierdza na nowo dawniej już wyrażoną opinię owych 7 duchownych, według której w Jugosławii panuje pełna swoboda kultu oraz respektowane są instytucje religijne.

Węgry.

Kościół prawosławny.

Po swoim powrocie z Moskwy w październiku br. został mianowany zwierzchnikiem Kościoła prawosławnego na Węgrzech ks. J. de Varju. W czasie wojny Kościół prawosławny na Węgrzech zależny był od metropolity berlińskiego Serafina Ladde. Obecnie podlega jurysdykcji patriarchatu moskiewskiego, którego egzarcha na Europę centralną arcyb. Sergiusz przebywa w Moskwie. Kościół prawosławny na Węgrzech liczy około 50.000 wyznawców.

Manifestacja w Csepel.

Ewangelickie pismo „Uj Harangszo" zamieszcza artykuł o manifestacji w Csepel, przemysłowym przedmieściu Budapesztu, w której uczestniczył luterski biskup Ordas w towarzystwie licznych członków parafii, kapłan katolicki dr Carman, pracownicy fabryczni, poseł komunistyczny, jak również przedstawiciele miejscowych władz. Przyczyną manifestacji było poświęcenie luterskiego kościoła, do którego odbudowy przyczyniły się Kościoły zagraniczne oraz lud pracujący z Csepel. I tak np. mury wokół kościoła zostały ufundowane przez partię komunistyczną, żyrandol zaś w kościele przez członków partii socjal-demokratów. W swoim przemówieniu powitalnym powiedział inspektor kościelny w Csepel, że powinien być specjalnie czczony duch pokoju, przyjaźni i miłości bliźniego. Katolicki kapłan zaś dodał: „Pracujmy wspólnie, idźmy ręka w rękę i prowadźmy każdego drogą, którą i my kroczyć winniśmy". Zabrał wreszcie głos komunistyczny poseł Ludwik Dracha nawiązując do kazania biskupa Ordasa: „Nie chcemy tylko mówić, ale działać. Zgadzam się ze słowami biskupa, musimy pomagać cierpiącej ludzkości i w tym celu możemy w wielu wypadkach działać wspólnie". Biskup Ordas złożył podziękowania zborowi reformowanemu i katolickiemu, jak również przedstawicielom rządu i partiom za ich gotowość niesienia pomocy. Kościół w Csepel jest dowodem tego, co znaczy, jeśli ludzie podają sobie rękę. To, co się stało w Csepel, mogłoby się stać w większych rozmiarach w całym kraju węgierskim, który wykazuje różne wyznania. Dawniej często utrudnialiśmy sobie życie i nie zaznawaliśmy pokoju. Jeśli jednak dobrze poznamy nasze zadania, będziemy wspólnie żyć i wzajemnie się wspierać w pracy dla Królestwa Bożego.

Grecja.

Sytuacja ekumeniczna w świetle Kościoła prawosławnego.

W czasopiśmie kościelnym „Ekklesia" opublikował prof. Bratsiotis (Ateny) artykuł pt. „Ekumeniczna Rada Kościołów i jej przyszłość". Po przedstawieniu historycznym ruchu ekumenicznego zwraca się on z żądaniem do Kościoła prawosławnego wysłania licznej delegacji na generalny zjazd R. E. w Amsterdamie w r. 1948, celem zamanifestowania spoistości prawosławia. Należy sobie życzyć, powiedział, aby nie było żadnego odstępstwa od dogmatycznego podłoża, które łączy i jednoczy Kościoły chrześcijańskie, tj. od wiary w Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela świata: „innego gruntu nikt nie może założyć, prócz tego, który jest, a którym jest Jezus Chrystus (I Kor. 3)". To wyznanie musi być podstawą wszelkich konferencji i zjazdów, poświęcanych zagadnieniom ekumenii. Wszelkie nacjonalistyczne tendencje muszą być z góry wyłączone. Konieczne jest również, przynajmniej na najbliższą przyszłość, aby wysiłki i współpraca ruchu ekumenicznego sprowadzała się przede wszystkim do zagadnień praktycznego chrześcijaństwa. Dogmatyczne dyskusje winny być odłożone na bok, względnie ograniczone do poszczególnych Kościołów i społeczności chrześcijańskich, które stoją blisko siebie. Wielka i wspaniała dla każdego prawdziwego chrześcijanina myśl dogmatycznej jedności świata chrześcijańskiego zostanie przygotowana i zrealizowana poprzez tę właśnie współpracę na terenie praktycznego chrześcijaństwa. Przez dogmatyczne dyskusje bowiem w obecnym stadium nie tylko że nie nastąpi jakiekolwiek zjednoczenie, lecz poszerzona zostanie i pogłębiona przepaść, dzieląca poszczególne Kościoły.

Kończąc zwraca się prof. Bratsiotis z apelem do Kościoła rzymskokatolickiego celem przyłączenia się do Rady. Predestynuje Kościół rzymskokatolicki do oficjalnej i czynnej współpracy w związku Kościołów zarówno wspaniała jego organizacja i żywotność, jak godność i potęga. Dotychczasowe stanowisko tego Kościoła jest szkodliwe zarówno dla niego samego, jak i dla ludzkości. Łatwo jest, szcze-

gólnie w okresie pokojowym, uzurpować sobie prawo powrotu na łono Kościoła wszystkich, którzy od niego się odłączyli, ale ponieważ Kościół rzymskokatolicki jest świadomy trudności w zrealizowaniu swoich pretensyj, przyjmuje przeto wielką odpowiedzialność przed Bogiem i ludzkością, jeśli dalej będzie uparcie trzymał się swoich, nie mających dziś żadnego znaczenia imperialistycznych pretensyj; w dodatku grozi mu niebezpieczeństwo posądzenia go o nieuleczalne cele egoistyczne. Kościół katolicki przez swoją absencję udaremnia dzieło porozumienia i współpracy świata chrześcijańskiego w momencie, w którym gmach chrześcijaństwa chwieje się od podstaw, a ludzkość stoi nad przepaścią. Znając historię tego Kościoła, samozaparcie się jego pasterzy i niecodzienne zdolności papieża. oraz poruszeni będąc ideałem chrześcijańskiej jedności, wierzymy, że niedaleki jest dzień wspólnego wysiłku nad ugruntowaniem jedności Kościoła.

Pamiątkowy rok.

W roku 1950 upłynie równo 19 stuleci od czasu przybycia do Grecji apostoła Pawła. Z racji tej zamierza Św. Synod greckiego kościoła prawosławnego zaprosić przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich z całego swiata na pamiątkową uroczystość. Przygotowania do tej uroczystości są już rozpoczęte.

Hiszpania.

Burzenie kościołów protestanckich.

Niżej podane wyjątki zaczerpnięte są z kolportowanych przez falangistów ulotek, które świadczą, że wandalskie burzenia ewangelickich kościołów inspirowane były przez hiszpańskich przywódców kościelnych. „Od 2 lat usiłuje protestantyzm zapuścić korzenie w duszę naszego narodu, zagrażając naszej katolickiej jedności, jak i w niemniejszej mierze naszej, na podłożu katolickim, jedności narodowej". Na to „podstawowe zło" wskazał oficjalnie kardynał Segura w piśmie kościelnym, wydawanym przez arcybiskupstwo Sewilskie z dn. 20.IX. W podobny sposób wypowiedział się radca akcji katolickiej Hiszpanii Zacarias Vizcarra z okazji rozpoczęcia semestru w „instytucie wyższej kultury duchowej". W świecie idei, które wcześniej czy później ustalają ludzkie właściwości na terenie socjalnym, występuje coraz natarczywiej nowy wróg, który aktywnością przeciwko Kościołowi rzymskiemu przewyższa innych licznych wrogów, których posiadamy wśród lewoskrzydłowej inteligencji. Ten nowy wróg, protestantyzm, rozpoczął wzbudzającą obawy ofenzywę w różnych częściach Hiszpanii przeciwko katolicyzmowi, przeciwko religijnemu i socjalnemu pokojowi Hiszpanii. Nie tylko zostały otwarte dawne kaplice i placówki misyjne protestanckiej propagandy, lecz także przybyło bardzo dużo nowych. Wiele ważnych strategicznie, dogodnych domów zostało pozyskanych przez protestantów dzięki obficie z zagranicy płynącym środkom, których istotne przeznaczenie jest nam nieznane. Nie możemy zapominać, że przed tak niewielu laty powstała cała Hiszpania, aby w bohaterskiej wyprawie krzyżowej bronić katolickiej wiary, która teraz jest deptana stopami śmiesznych protestanckich sekciarzy, którzy rozbijają namioty na ziemi przesiąkniętej krwią naszych męczenników. Kardynał Segura pisze w swoim liście pasterskim piękne słowa, które musimy przyjąć do serc naszych. „Niewątpliwie ci, którzy wielkodusznie oddali swoje życie w obronie ojczyzny, uczynili to dla ochrony katolickiej wiary. Liczą oni na nas i przemawiają do nas słowami apostoła Pawła: Walczymy dobry bój wiary. Walczcie i wy, Hiszpanie, aby powrócić do jedności, która ugruntowana została przez św. Matkę Bożą. Czynniki rządowe muszą oczyścić stół, usuwając wszystko zło. Wszyscy hiszpańscy katolicy mają obowiązek niedopuścić do jakiejkolwiek aktywności protestanckiego obozu, w czym im błogosławimy".

W dniu 11.X.47 napadło 30 falangistów w Barcelonie na kościół metodystyczny, który stanowił własność angielskiego towarzystwa misyjnego, dokonując zupełnego zdemolowania wnętrza. Ambona, organy, fisharmonia, ławki kościelne, biblie i śpiewniki zostały poniszczone i powyrzucane, okna powybijane a drzwi powyrywane. W Granorells (Katalonia) do kościoła ewangelickiego wdarł się w czasie odprawiania nabożeństwa tłum falangistów, zmuszając pastora do zejścia z ambony i bijąc zarówno jego, jak i obecnych zborowników. Zawiadomiona policja zaaresztowała zaledwie na kilka godzin przywódców zamieszek. W Villa france wrogie nastawienie przeciwko protestantom przejawia się w wybijaniu szyb w ewangelickich domach modlitw.

Francja.

Wspólne zebrania ekumeniczne katolików i protestantów.

Od kilku lat odbywają się we Francji rozmowy na temat jedności kościelnej między duchownymi i profesorami obozu katolickiego i ewangelickiego. Jedna z takich grup, najstarsza i najbardziej aktywna, odbyła w dniach 1—5 września roczne zebranie, za zezwoleniem władz kościelnych, które na zmianę prowadzone było raz w ewangelickim raz w katolickim domu. Tematem tych obrad dyskusyjnych było zagadnienie istoty Kościoła, tradycji, sakramentów, w szczególności mszy i Komunii św., objawienia i innych. Daleko idącą zgodę osiągnięto przy komentowaniu Biblii oraz Kościoła, jako ciała Chrystusowego. Trudności powstały dopiero wtedy, gdy próbowano takie ujęcie Kościoła rozszerzyć również i na instytucje kościelne. Protestanci byli jednomyślni co do tego, że Kościół jako ciało Chrystusowe musi się uzewnętrznić w jakichś konkretnych instytucjonalnych formach, które czynią je dopiero Kościołem widzialnym. Katolicy zgodnie z encykliką „Mystici Corporis" twierdzili, że rozpiętość pojęcia Kościoła przekracza ściśle instytucjonalne granice. Mistyczne ciało Chry-

stusa może mieć tylko widzialną postać w instytucji rzymskiej. Poruszony był również problem sukcesji apostolskiej, przy czym uzgodniono, że nie jest on jakimś rodzajem magicznym przekazania władzy, koniecznej do sprawowania sakramentów, lecz raczej widzialną manifestacją jedności Kościoła w czasie i przestrzeni, oznaką społeczności wierzących. Ponadto sukcesja apostolska przedstawiona została jako wyraz woli Bożej przy powołaniu duchownego, której początku należy szukać przy powstaniu Kościoła. Protestanci ze swej strony dodali, że w ich teologii istnieje również pojęcie sukcesji apostolskiej, która wyraża jedność i istotną ciągłość Kościoła. Następstwo takiego ujęcia znajduje swoje uzasadnienie w tym, że słowo Boże jest niesfałszowanie przez cały czas na podstawie Pisma św. głoszone i obecne w obu sakramentach chrztu i Komunii.

Zebranie to odbyło się w duchu szczerej modlitwy. Celem jego nie było zatarcie różnic, które by doprowadziły do przedwczesnej ugody. Każdy z uczestników stał na stanowisku wierności dla swojej tradycji oraz pogłębienia jej w duchu ciągle wzrastającego posłuszeństwa w stosunku do Pisma św., jak i konieczności jednoczenia się, jaką Bóg stawia dziś swojemu Kościołowi.

Szwajcaria.

„Unitas" a Rada Ekumeniczna.

W rzymskokatolickim kwartalniku „Unitas" omawia prezes zjednoczenia katolickiego ksiądz Charles Boyer artykuł gener. sekretarza Rady Ekumenicznej dr. Visserta Hoofta o istocie Rady Ekumenicznej. Stanowisko Charles Boyera nie wykazuje bynajmniej wiele zrozumienia dla sprawy chrześcijańskiej jedności, czym odbiega od wypowiedzi innych osobistości świata katolickiego.

W związku z „dualizmem" panującym w Radzie Ekumenicznej stwierdza on: „z jednej strony można się łączyć w takiej organizacji tylko pod warunkiem, że wykluczony jest z góry jakikolwiek autorytet na gruncie nauki, oraz że respektowane być muszą najbardziej skrajne przeciwności. Z drugiej strony pragnie się przecież doprowadzić do jedności. Jakże jednak może być utrzymana jedność natury religijnej, skoro brak jest jedności natury wyznaniowej. Jak można myśleć w wypadku Sztokholmu i Lozanny choćby na moment o jedności, skoro prawie w żadnym punkcie nie osiągnięto zgody i skoro największy Kościół rzymski nie uczestniczył w konferencjach i nie był skłonny uczestniczyć. Nadzieja jedności opanowała całkowicie tylko niekatolików. Mówią oni o una sancta jako o ciele Chrystusa, o pierwotnej jedności, opierając się na Nowym Testamencie. Mówią o Kościele niewidzialnym, przyjdzie jednak może chwila, w której przejrzą, że musi być on widzialny; widzą go w przyszłości, lecz możliwe, że dojdą do zrozumienia, że był w przeszłości, że istnieje obecnie i mimo rozdzielenia jest silniejszy niż kiedykolwiek, mając otwarte bramy dla tych, którzy w pewnych momentach dziejów się odłączyli, aby z powrotem doń przystąpili".

Sekretarz związku Kościołów z Washingtonu Dr Fryderyk Reissig obejmuje z dniem 1.I. 1948 r. nowy swój urząd w Sekretariacie Rady Ekumenicznej w Genewie. Zadaniem jego jest zapoznać czynniki oficjalne ze wszystkimi zagadnieniami w związku z 1 plenarnym zebraniem Rady Ekumenicznej Kościołów w Amsterdamie w 1948 r.

Stany Zjednoczone.

Pr. Stanley Jones i ekumenizm.

„The Christian Century" donosi o zebraniach publicznych, które się odbywały w 30 amerykańskich miastach pod kierunkiem znanego misjonarza indyjskiego dr. Stanleya Jonesa. Celem tych wieców religijnych było powołanie do życia w Stanach Zjednoczonych Kościoła zjednoczonego. Dr. Jones czyni wysiłki nad zorganizowaniem kościelnej federacji, która by stanowiła Kościół Chrystusowy w Ameryce. Każdy Kościół, który zgłosi swój akces, staje się filią Kościoła zjednoczonego, zatrzymując jednak swój zarząd. Ponad owymi filiami kościelnymi stać ma zgromadzenie generalne, składające się z przedstawicieli poszczególnych Kościołów. Zgromadzenie to miałoby za zadanie regulować sprawy między poszczególnymi filiami kościelnymi, ustalać stosunki między Kościołem a państwem, wytyczać prace misji zewnętrznej i wewnętrznej oraz wychowania chrześcijańskiego. Dogmatycznym podłożem tego Zjednoczonego Kościoła miałoby być proste wyznanie, że Jezus Chrystus jest synem żywego Boga. Stanley Jones już od trzech lat prowadzi prace nad ustaleniem organizacji składającej się przede wszystkim z laików, która miałaby przeprowadzić wyprawę krzyżową dla ponownego zjednoczenia kościelnego. Widzi on w rozproszkowaniu protestantyzmu wielką wadę, która szczególnie dotkliwie występuje na jaw w pracy misyjnej. W przeciwieństwie do ruchu ekumenicznego, którego zarząd spoczywa w rekach teologów oraz przywódców kościelnych, Stanley Jones pragnie swoją organizację oprzeć przede wszystkim na laicyzmie, pod którym to wyrażeniem rozumie zarówno parafian, jak i proboszczów. Ruch ekumeniczny wg. jego poglądów jest niebezpiecznie powolny. Nie chce on bynajmniej pomniejszyć wysiłków i pracy owych teologów i kierowników kościelnych, pragnie on jednak przez swoją działalność przygotować odpowiedni grunt i przyśpieszyć akcję ekumenizmu, zwracając się z apelem do parafian i proboszczów o poparcie swojego zamierzenia. Bez czynnika laickiego nie do pomyślenia jest, według niego, zorganizowanie zjednoczonego Kościoła.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁÓW.

Kościół Ewangelicko - Augsburski w W-wie.

Porządek nabożeństw.

W niedziele i święta: nabożeństwo ze spowiedzią i Komunią św. w kaplicy przy ul. Kredytowej 2/4 o godz. 11 min. 30; w pierw-

szą niedzielę miesiąca nabożeństwo komunijne w kościele reformowanym przy ul. Leszno 20 o godz. 9 m. 30.

W czasie pasyjnym — w miejsce nabożeństw biblijnych będą odprawiane nabożeństwa pasyjne w piątki o godz. 17 min. 30 — przy ul. Kredytowej 2/4.

Sprawozdanie gwiazdkowe.

W okresie Bożego Narodzenia zebrano ofiar

na Gwiazdkę	zł 26.535,—
Firma „Sito"	zł 10.000.—
Firma „Dobrolin"	zł 30.000.—
Razem	zł 66.535,—

Wydano na Gwiazdkę dla dzieci Szkółki niedzielnej i dla biedn. parafii .	zł 36.535,—
Przekazano na potrzeby sierocińca w Skolimowie . .	zł 30.000,—
Razem	zł 66.535,—

Odbudowa kościoła na placu Małachowskiego

rozpocznie się w roku bieżącym. Plan odbudowy zatwierdzony jest przez czynniki nadrzędne. Ministerstwo Kultury i Sztuki wstawiło do swego budżetu na odbudowę kościoła pozycję 3 mil. zł. Luteranie północnej Ameryki przyrzekli ofiarować na ten cel 20 mil. zł.

Kościół Ewangelicko - Reformowany w W-wie.

W niedziele i święta nabożeństwa o godz. 11 min. 30 w kościele przy ul. Leszno 20.

Polski Kościół Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów.

W niedziele i święta nabożeństwa o godz. 16 w kaplicy ew. - augsb. przy ul. Kredytowej 2/4.

Zjednoczony Kościół Ewangeliczny w W-wie.

W niedziele i święta nabożeństwa o godz. 11 i 17 w salach przy ul. Poznańskiej 13 i ul. Targowej 71.

WARUNKI PRENUMERATY:

„K. P." kosztuje w prenumeracie wraz z przesyłką 300 zł rocznie płatne z góry. Przy zamówieniach zbiorowych ponad 100 egz. 20% ustępstwa.

Rękopisów się nie zwraca. Artykuły nie zamówione nie są honorowane.

Cena pojedyńczego numeru zł 25.—.

Redaguje K. E. M. Ch. R. E.

(Komitet Ewangelizacyjno - Misyjny Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce).

Redaktor Naczelny: **ks. Zygmunt Michelis.**

Kierownik literacki: **Ks. O. Krenz.**

Adres Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4. Godz. urzęd. 10 — 14.

Zakł. Graf. F. H. Bogucki i S-ka — Warszawa, Hoża 55. B-42881